Nr. 29. Lwów — Sobota dnia 6 Lutego. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 1·75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Doroty P. | Hryhorya Ap.
Jutro: C. 5 pp 3 Kr. | N. O. Myl. i Of.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 30, Zachód „ 5 „ 1

Długość dnia g. 9 m. 31, Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 lutego.

Uwertura przyszłych zapasów franko-niemieckich, więc akcya ogromnego znaczenia dla całej Europy, odbywa się teraz w Belgii. Jak wiadomo, kraj ten wchodzi klinem m[illegible] Niemcami a Francyą; gdzie[illegible] zaczyna się bezpośrednie [illegible] wrogich sobie potęg, mianowicie [illegible] potem znów inny klin wchodzi: Szwajcarya. Przez Szwajcaryę przejście jest trudne, tam każdy wąwóz, każdą skałę trzeba pierwej zdobyć, a potem dopiero można myśleć o wkroczeniu z Niemiec do Francyi, albo odwrotnie: z Francyi do Niemiec. Linia Wogezów przedstawia się dziś jako dwie zwrócone ku sobie, nieprzerwane i bardzo groźne fortece: jedna niemiecka, druga francuska; więc tu również przerwanie linii granicznej jest niezmiernie trudne. Pozostaje tedy Belgia, jako brama, przez którą Niemcy mogą się rzucić na Francyę, albo Francya na Niemcy.

Dla tego też obie te wrogie potęgi, które wiedzą, że do starcia między niemi koniecznie przyjść musi, zaczęły już od lat dwudziestu zdobywać dla siebie grunt w Belgii. Rewolucyjna Francya działała tam rewolucyjnie, propagując republikę, która oczywiście stanęłaby po stronie swej siostrzycy. Monarchiczne Niemcy zaczęły natomiast wspierać konserwatystów i katolików, nawet wtedy, gdy u siebie, za Bismarkowskich czasów, toczyły wojnę z Kościołem. Pod wpływem Berlina uzbrojono w Belgii dolinę rzeki Maasy, od Francuzów strobo uobdo, bo rozkład tych fortec był korzystny dla Niemiec. Więc od tej chwili rywalizacya dwóch wrogich potęg na gruncie belgijskim stała się jeszcze gorętsza. Podsycana z Paryża agitacya republikańska dała hasło do przewrotu za pomocą zmiany ustawy wyborczej: zażądano prawa powszechnego głosowania. Oba główne stronnictwa krajowe: liberalno-bezwyznaniowe i konserwatywno-katolickie były zaskoczone tą niespodzianką, która przyszła z dołu, od socyalnej demokracyi, dowodzonej przez dwóch panów Desfuisseaux, stryja i bratanka, obu stałych przedtem mieszkańców Paryża. Ten nowy obóz, zasilany funduszami z Francyi, rozwinął się bardzo prędko, okrzepnął w ogniu pamiętnych robotniczych rozruchów, wzmocnił się tak bardzo, że już otwarcie przyjął nazwę republikańskiego i zażądał najpierw rewizyi konstytucyi w tym sensie, iżby było powszechne głosowanie, jako pierwszy stopień do obalenia monarchii. Ten ruch republikański, otrzymujący zachętę i rozkazy z Francyi, już dziś nie jest kierowany przez Desfuisseaux, lecz przez francuskiego posła Bourée; siła jego tak wielka, że stronnictwo liberalne, zawsze dające zanadto wiele o popularność, nie wiele odmawia przeciwnym żądaniom tym, zwłaszcza że dla nadziei, że przy jego pomocy wróci do steru. Król dobrze rozumiał, że państwo jego jest między młotem a kowadłem, jest piłką w rękach francuzkich i niemieckich, ale rozumiał także, że Niemcy we własnym interesie podtrzymują jego sprawę, podczas gdy Francya pragnęła go obalić i zaprowadzić w Belgii republikę. Człowiek bardzo pojednawczego usposobienia, wzór tolerancyi i wolnomyślności, długo starał się on zachować stanowisko pośrednie i pragnął rozszerzyć prawo wyborcze do ostatnich granic możebności, ale tem bardziej się [illegible] republikańskie stronnictwo, aż w końcu zaczęło się domagać, żeby nie sejm zajął się rewizyą konstytucyi, lecz żeby od razu cały naród głosował jaka ma być rewizya. Tu już dla króla nie było wyboru: musiał całą siłą wystąpić przeciw francuzczyźnie. Więc najpierw połnieniono Walonów, szczep niegdyś panujący w Belgii, ale już zupełnie schodzący z pola przed silną cywilizacyą francuzką. Nagle, jakby na skinienie czarodziejskiej laski, stara mowa walońska, kryjąca się jeszcze gdzie niegdzie w górzystych okolicach, ocknęła się z letargu trwającego wieki, zaczęła zawracać się do dziury, wkraczać do miast, pędząc przed sobą wszechwładną dotąd francuzczyznę. Powstały walońskie towarzystwa, szkoły, dzienniki, teatra. Zwolennicy dynastyi ogłosili się Walonami, królowa ostentacyjnie zaczęła odwiedzać instytucye walońskie i wygłaszać mowy, zachęcające do kultywowania rodzinnej mowy i wskrzeszenia dawnego obyczaju, co ten zmartwychwstały naród przyjmował z zapałem. Nowy prąd, wywołany jakby z pod ziemi, będąc wrogim francuzczyźnie, która zacięcie broni swych praw nabytych, musi także być wrogim agitacyi republikańskiej, choćby dla tego, że idzie ona z Francyi. Tak dla sprawy monarchicznej powstał nowy, bardzo pożyteczny czynnik, ale też powstał nowy naród, o którym już zapomniano, że kiedykolwiek istniał, — naród Walonów, odłam dawnych Celtów, którzy we Francyi już przed wiekami całkiem wyginęli, w Irlandyi zapomnieli swej mowy, przyjąwszy angielską, a tylko w Hiszpanii, w jednym górskim powiecie, zachowali swą rasę w czystości i zowią się tam Baskami. O ile sądzić można z tych resztek, które pozostały, Celtowie byli narodem pod wielu względami odmiennym od panujących teraz w Europie ludów pochodzenia aryjskiego. Są oni naważniej monarchiczni, patryarchalni głęboko religijni i mają ogromnie rozwinięte poczucie własności, w skutek czego nawet w Irlandyi socyaliści nie mogli zdobyć gruntu, przytem do narodowości swej są niezmiernie przywiązani i gdzie nie wymarli pod wpływem obcej im aryjskiej cywilizacyi, tam się trzymają *unguibus et rostro*. Więc ten nowy naród Waloński, któremu pokazano Belgię jako jego ojczyznę, rzucił się z burzliwą siłą zdobywać u Francuzów swoje dziedzictwo. Zaczęła też z Belgii cofać się francuzczyzna tak szybko, że już parę miesięcy temu można było zakazać używania w szkołach książek francuskich, jako ateistycznych, republikańskich i propagujących patryotyzm nadsekwański, zafarbowany nienawiścią do Niemiec. Kiedy już tak rozłożyły się siły, natenczas stronnictwo katolicko-konserwatywne zgodziło się wziąć w parlamencie pod rozwagę żądanie rewizyi konstytucyi Ale teraz obóz republikański, kierowany z Francyi, i liberałowie, którzy za prędko sprawę swoją połączyli z republikanami i także są zwolennikami francuzczyzny, poczuli, że ta rewizya konstytucyi może wyjść na korzyść nowego narodu, na korzyść Walonów a że ci są przeważnie ubogimi wieśniakami i góralami, zaś francuzczyzna panuje w miastach i okręgach fabrycznych, gdzie zaludnienie jest bardzo gęste, przeto obóz republikański i połączony z nim liberalny zażądały rzeczy nowej, mianowicie tego, aby z góry było postanowiono, iż będzie powszechne głosowanie. Szło tym obozom o to, aby zawsze miały zapewnioną większość i mogły zgnieść Walonów. Siła żywiołów miejskich, podsycana złotem francuskiem, jest jeszcze tak wielka, że król się zgodził na to żądanie, lecz pod warunkiem, że on będzie miał prawo „referendum", to znaczy orzekania w ostatniej instancyi. Jest to ogromne rozszerzenie władzy królewskiej. Więc kiedy w parlamencie oznajmił to prezes gabinetu, zerwała się istna burza która wnet opanowała cały kraj i huczy w nim teraz. Ale monarchiści wsparci na Walonach już o ustępstwach nie myślą.

Jest tedy w danej chwili tak, że republikański obóz jedyny dla siebie ratunek widzi już nie w powolnej akcyi, lecz w rewolucyi niezwłocznej Narady parlamentarne nad rewizyą konstytucyi mają dać sposobność do niej. Oto więc jest sytuacya, którą przeżywa Belgia, skazana na rolę areny zapaśniczej między Niemcami a Francyą.

Francuskie dzienniki przywiązują wielkie nadzieje do nowego chedywa egipskiego, który podobno od razu zaczął otrząsać się z wpływów angielskich. Młody Abbas, po wstąpieniu na tron, zaraz ogłosił się naczelnym wodzem armii egipskiej, co już było wielką nowością, bo przedtem ten urząd sprawował jenerał angielski. Wkrótce potem podsekretarz stanu w ministeryum wojny, czyli właściwy minister, bo nominalny szef jego, Egipcyanin, był tylko pozornym ministrem, — ów podsekretarz stanu Anglik Grenfell basza, mający szarżę sirdara (marszałka) posłał do chedywa adjutanta swego z zaproszeniem na jakieś wojskowe ćwiczenia. Abbas odrzekł: „Powiedz sirdarowi, że jego obowiązkiem jest osobiście donosić mi o wszystkiem, co należy do jego wydziału" Grenfell-basza był tem bardzo zdetonowany i udał się po radę do angielskiego pełnomocnika sir Ewelina Baringa, który polecił mu przeprosić chedywa. Abbas przyjął Grenfella bardzo zimno. W kilka dni potem Grenfell przedstawił chedywowi jakieś akta do podpisu, lecz Abbas ostro go skarcił, że przychodzi z papierami, kiedy od tego jest jego naczelnik, minister wojny. Tak — według pism francuskich — w niczem się nie powodzi Anglikom w Egipcie, młody chedyw odzwyczaja ich od wszystkiego.

Agencya Havasa donosi, że ex-królowa serbska Natalia, bawiąca w Biarritz, otrzymała z Belgradu adres podpisany przez liberałów i postępowców, a zapraszający ją do Belgradu, gdzie może być pewna najlepszego przyjęcia, bezpieczeństwa i honorów, należnych prawowitej królowej-matce. — Znowu tedy zaczyna się dawna historya, która już tyle złego sprawiła Serbii.

Korespondencye.

Wiedeń 1 lutego.

(./) Prędzej niż sądzono stanęła na porządku dziennym ustawa o podatku giełdowym. Jest ona bowiem ważną nietylko sama przez się, ale, jak to już pisałem, przywiązana jest do niej nadzieja, że będzie ona odgrywać pewną rolę w całej wielkiej akcyi reformy podatków. O ile ten podatek nowy przysporzy dochodu, o tyle mniej będzie można żądać z innych źródeł, z których państwo najwięcej czerpie.

W rozprawach nad ustawą o reformie studyów prawniczych poczesne miejsce zajęło przemówienie szefa sekcyjnego rodaka naszego dr. Rittnera. Szczególnie zaimponowała wszystkim gruntowna i rozległa jego nauka, jakoteż zręczność w zbijaniu niedojrzałych pomysłów i żądań młodoczeskich, a zarazem doskonała znajomość stosunków i potrzeb rozmaitych austryackich uniwersytetów.

Znalazła się w przemowie i należyta wzmianka o polskich uniwersytetach, które się kierują we wszystkiem jedynie tylko naukowemi względami. Dowiedzieliśmy się również, że w Pradze jest systemizowana katedra historyi prawa czeskiego. Wprowadzenie nauki rozwoju państwa i jego konstytucyi uważać trzeba za postęp rzetelny, a należałoby dojść do tego, żeby już w gimnazyach, w ostatniej klasie, skąd tylko drobna cząstka idzie na prawo, inni zaś idą albo na inne wydziały, albo przechodzą do życia praktycznego, zatem już nigdy z nauką o ustroju państwa się nie spotykają: żeby zatem ze względu na tę przeważną liczbę przyszłych obywateli uczono w 8 klasie gimnazyalnej zarysów konstytucyi obowiązującej i zasad gospodarstwa społecznego.

Wystawa muzyczno-teatralna zapowiada się coraz świetniej. Mascagni przyjedzie z własną orkiestrą z teatru florenckiego Pergolo i będzie na wystawie dyrygować 10 przedstawieniami swojej opery „L'Amico Fritz." Medyolan przysyła swoję kapelę „La banda comunale," coś w rodzaju waszej Harmonii, ale używającą sławy znakomitej orkiestry. Opera czeska przedstawi dzieła Dworzaka i Smetany, jakoteż Rosyanina Czajkowskiego, personal teatru „Comédie française" wykona utwory Molièra, Dumasa i Sardou, trupa duńska przedstawi dzieła Holberga i Ibsena. Przygotowują się historyczne widowiska operetek i poss, oraz koncerta na wyłącznie starych, już dziś nieużywanych instrumentach. Dyrekcya wystawy rokuje o przyjazd baletu z Warszawy.

Termina ułożono dotąd następne: „Comédie française" w ostatnich dniach maja, trupa Rejanne od 15—20 czerwca, teatr Plattdeutsch w końcu lipca, trupa duńska na początku lipca.

Szpalty w dziennikach po procesie Schneiderów zajęła kronika wypadków z dwóch dni krytycznych. A panujące w te dnie orkany natworzyły tych wypadków całą litanię: 30 pożarów kominowych; z mansardów, kopuł i z rotundy pozrywane blachy, powywracane balustrady, latarnie, omnibusy, ambulanse pocztowe, słupy telegraficzne na Kahlenbergu, powyrywane z korzeniami drzewa w ogrodzie ks. Czartoryskich w Weehring, obalona poczekalnia tramwajowa, wywrócony w Hernals dom. Uczniowi weterynaryi porwał orkan kapelusz i rzucił do ogrodu klasztoru Sacré-Coeur; uczeń wdrapał się na mur, skoczył do ogrodu, a tam napadł go pies i rozpoczęła się walka, wreszcie weterynarz psa schwycił za szyję i udusił, a kapelusz odzyskał.

Dzisiaj otwarto w muzeum austryackiem pierwszą w swoim rodzaju wystawę kolorowych miedziorytów. Katalog objaśniający wystawione dzieła sztuki jest także pierwszą w tym przedmiocie monografią

Stare miedzioryty kolorowe są obecnie w modzie i dochodzą do bajecznych cen

---

Wiedeń 2 lutego.

(./) Toczą się już drugi dzień narady nad dalszym przebiegiem spraw w Czechach, a w pierwszym rzędzie nad sprawą zorganizowania okręgów. W tej mierze osoby, które specyalnie te sprawy znają, objaśniają położenie w sposób następujący: Co do rozgraniczenia okręgów sądowych, łudzono się, uważano je jakoby robotę mechaniczną. Tymczasem przybrała ta sprawa znamię polityczne, nawet prawno-polityczne. Łudzono się również co do czasu potrzebnego dla ułatwienia tej pracy. Sądzono, że sześć miesięcy wystarczy, tymczasem znawcy zgodnie utrzymują, że może nie sześć, ale dwadzieścia lat upłynąć aż do zupełnego ukończenia pracy. Zachodzi bowiem nieskończone mnóstwo lokalnych sporów i trudności. Naprzykład dwie gminy, które należały do jednego powiatu, mają być teraz rozdzielone. Tymczasem posiadają one wspólne pastwiska. O podział tych pastwisk, albo o podział dochodu ze sprzedaży siana powstaje spór, który ostatecznie trybunał administracyjny rozstrzygać musi.

Otóż wiadomo, że sprawy tego rodzaju, a jest ich tysiące, może trybunał dopiero po dwóch lub trzech latach rozstrzygnąć. Tak stoją rzeczy *in concreto*, nie w teoryi...

Objaśnienie takie poucza, że w sprawie tej naglić się nie da. W sejmie czeskim mają ustawy ugodowe jeszcze zapewnioną większość, lecz pewna część wielkich właścicieli dóbr domaga się istotnie, żeby rozgraniczenia okręgów nie podejmowano częściami, lecz dopiero cały operat przed sejm wniesiono. Niemcy, obstający przy swoim cyrografie, odpowiadają na to, że takie żądanie znaczy tyle, co odroczenie sprawy bez terminu, czyli zaniechanie. W tej chwili idzie o to, czy można mieć pewność, że ugodowa większość sejmu czeskiego zechce sprawę rozgraniczenia częściami załatwiać, czy też odmówi na razie współdziałania, ze względu, żeby rozdrażnienia nie zwiększać i produkcyjności sejmu w ogóle nie narażać. Rząd stoi przy ugodzie, to wątpliwości nie ulega, ale nie rozporządza egzekucyą parlamentarną. Więc hr. Taaffe musi to pozostawić stronom, a zatem staroczechom, wielkim posiadaczom i Niemcom, żeby się porozumieli. Oczywista, że rząd gotów jest używać całego swojego wpływu w kierunku ugody, a zatem gotów jest do bezzwłocznego dalszego ciągu akcyi ugodowej, a nie ma nic przeciw częściowemu załatwieniu w szeregu lat sprawy rozgraniczenia. Akcya atoli rządu zależną jest od tego, czy będzie popartą zgodnie przez wszystkie czynniki, które tworzą większość sejmu, oraz od tego, czy całe położenie w Czechach na dalszy ciąg akcyi pozwala. Rozstrzygnięcie nie zależy wyłącznie, ani nawet przeważnie od rządu, który tylko czuwać nad tem musi, żeby, czy tak, czy owak rzeczy pójdą, w każdym razie sprawa ugody pozostała nienaruszoną i pokój w kraju niezakłócony.

Karnawał jest miernie ożywiony. Pierwsza reduta w operze nadwornej niby się powiodła.

Sala bowiem powstająca z połączenia widowni ze sceną jest tak wspaniałą, muzyka Straussa tak wyborną, że warunki te ściągają zawsze publiczność. Jest to elegancki raut i *rendez vous* dla sfer zamożnych, a wesołych Jednakże właściwego ożywienia nie było. Ogniskuje się ono zwykle około arcyksiążąt, z którymi maski bawią się swobodnie. Żałoba dworska atoli nie pozwala teraz członkom domu panującego chodzić na maskarady.

Ogłoszono historyę 20 lat *Lumpenballu*, z którego dochody 36.000 zł. pozwoliły umieścić w sanatoryach i żywić przez zimę 2000 dzieci. Pierwszy odbył się w r. 1872, lecz wówczas nakazano nazwać go łagodniej: „bal w przechodzonych szatach."

Kronika alpinistów podaje za rok ubiegły wypadków śmierci turystów (feksów) w Austryi 24, wszystkie w skutek lekceważenia niebezpieczeństw.

Woda alpejska, ta największa chwała i zaleta Wiednia, została poważnie narażoną na utratę dobrej sławy, gdyż do wodociągu źródłowego, który nie wystarcza na potrzeby, pompują wodę z rzeki Schwarza. Ludność jest na prawdę przerażona, wszyscy lekarze przestrzegają przed piciem wody, która wywołuje influencę wnętrzności. W zakładzie Theresianum zakazano uczniom pić wodę i zdwojono porcye wina. Niechajże nasze miasta korzystają z tych doświadczeń Wiednia, gdzie sprawa wodna przybiera rozmiary klęski.

Na dwa wielkie zakłady — ochronki — zbierają się tu obecnie składki i odbywają przedstawienia: na gospodę dla służących i na klimatyczne sanatoryum dla suchotników.

Na wystawie w lecie będą grały liczne kapele, mianowicie: francuska, włoska, angielska, belgijska, rosyjska i turecka — co komu do gustu.

Na influencę brzuszną, jednak lekką, zachorowali hr. Lanckoroński i Julian Klaczko.

Rubinstein odbył dwa koncerta, wyłącznie z własnych utworów; każdym razem grał prawie po trzy godziny — a publiczność naprawdę byłaby i dłużej siedziała.

Kronika paryzka.

Paryż 29 stycznia.

(W. Z.) Na zatargu między Constansem a Laurem najlepiej wyszedł *Intransigeant*, który był właściwym powodem całej awantury. Liczba prenumeratorów jego podniosła się z 150 na 300 tysięcy, a rozjuszony Rochefort pasy drze z Constansa w tym swoim dzienniku.

Jako powód, dla którego Constans odmówił Laurowi satysfakcyi, podaje teraz Rochefort to, że minister przez szpiegów swoich dowiedział się, iż Laur strzela bardzo dobrze i do tego jeszcze ćwiczył się umyślnie w ostatnich czasach w strzelaniu. Rzeczywiście Laur po owej awanturze urządził sobie w ogrodzie strzelnicę, zrobił manekina tej samej wysokości i grubości, co Constans i całemi godzinami strzelał do niego. Rezultat był ten, iż 66 procent strzałów było celnych: odliczając 16 proc. na nieprzewidziane wypadki, jak drżenie nerwów i t. p., kombinował Laur, że 50 proc. w najgorszym już razie musi i w pojedynku dopisać, zatem przy trzykrotnej wymianie kul będzie mógł Constansa zabić półtora raza.

Kombinacya zawiodła, bo Constans nie chciał się bić.

Bulanżyści tymczasem razem z Laurem są dalej przedmiotem śmiechu i drwinek. Jedna z takich szykan przybrała nawet szatę naukową. Oto niejaki dr. Laurent wydał książkę, rodzaj rocznika krymiualnego z lat 1889 i 1890, w którym obszernie argumentuje, że każdy bulanżysta to urodzony zbrodniarz.

Oto krótki ustęp z tego dzieła dra Laurenta:

„Z punktu widzenia fizycznego Boulanger przedstawia nader poważne znamię zbrodniczości: prognatyzm czyli nadmierne wydłużenie szczęki dolnej, przypominające kształtem swoim formę kalosza. Anomalia ta jaskrawo rzuca się w oczy, tembardziej, iż została jeszcze wygórowana przez szczególnego rodzaju golenie brody. Jest to oznaka zwierzęcości. Wydłużona szczęka jest jakby zrobiona do gryzienia i żucia. Według wszystkich antropologów, szczęka waży w porównaniu z czaszką więcej u małp człekokształtnych, niż u człowieka, u ras niższych, niż u cywilizowonych... Boulanger posiadał oczy błękitne, głęboko osadzone, z brwiami gęstemi, wydatnemi i ogromnemi łukami nadocznemi. Byłoby to piętno, jedno z najcharakterystyczniejszych Przyznam, iż stwierdziłem je osobiście na znacznej

---

W jaki sposób działa
GUAJACOLCARBONAT
w kaszlu, zwłaszcza płucnym?

Pisał

Dr. Jasiński.

W jednem z najpoważniejszych czasopism lekarskich, t. j. w *Berliner klinische Wochenschrift*, pojawiła się w połowie grudnia rozprawa lekarzy R. Seiferta i F. Hölschera, podająca do powszechnej wiadomości rezultaty doświadczeń, robionych z guajacolcarbonatem na kilkudziesięciu suchotnikach. W rozprawie tej wykazują rzeczeni lekarze, iż środek ten działa w suchotach wyśmienicie, a powtóre, że w porównaniu z kreozotem i z guajacolem posiada tę zaletę, iż jest bez smaku, bez woni i nie drażni żołądka.

Ogłoszenie to, przedstawiając rzecz w sposób zgodny z prawami biologicznemi, trafiło jak najsilniej do mego przekonania. Dla tego też postanowiłem bezzwłocznie, stosować guajacolcarbonat u mojej klienteli. Zapisałem tedy ten środek pewnej liczbie chorych. Ponieważ atoli wówczas guajacolcarbonatu we Lwowie jeszcze nie było, przeto prosiłem kilku aptekarzy tutejszych, aby go sprowadzili jak najrychlej. Zanim to jednak mogło nastąpić, sprowadzili go sobie wprost z Wiednia tacy chorzy, których stan zdrowia nie zezwalał na zwłokę nieco dłuższą. Ci chorzy przeto zażywają guajacolcarbonat mniej więcej już od 25 grudnia.

Co do skutków, które oprócz mnie także sami chorzy spostrzegają, zgadzają się te skutki najzupełniej z temi, o których Seifert i Hölscher donoszą. Pod wpływem guajacolcarbonatu bowiem, który, mówiąc mimochodem, chorzy bardzo dobrze znoszą, jeśli środek ten jest chemicznie czysty *), zmniejsza się kaszel a z nim także ilość plwocin; powtóre zmniejsza się i ustaje z czasem całkiem gorączka. To samo tyczy się także potów i uczucia rozstroju ogólnego. Równocześnie polepsza się sen, apetyt, wygląd i poczucie ogólne. Te zmiany ku lepszemu uderzyły mnie szczególnie u takich chorych, których stan zdrowia był przedtem jak najrozpaczliwszy. Równie zadowalniające doświadczenia robią z guajacolcarbonatem inni i mnożą się dotyczące ogłoszenia coraz więcej.

Jest tedy faktem niezaprzeczonym, że w guajacolcarbonacie znaleźli ludzie nareszcie to, czego szukali tak długo i z takiem upragnieniem, t. j. środek, którym w suchotach można naturze dopomagać skutecznie. Jest to więc środek, o którym można już teraz powiedzieć, że będziemy nim pokonywali suchoty, jeśli chory zacznie go używać wcześnie i jeśli będzie zresztą postępował tak, jak to nowoczesny sposób leczenia suchot zaleca.

Fakt, o którym tu mowa, zadowalnia sztukę lekarską. Jednakże umiejętność lekarska nie może zadowalniać się samym faktem, lecz musi starać się go wytłumaczyć, t. j. wykazać, w jaki sposób on powstaje. Otóż zadanie to rozwiązała już umiejętność i tłumaczy działanie guajacolcarbonatu w sposób następujący *).

Owe chorobowe sprawy, które w ostatecznym rezultacie wiodą do suchot, sprowadzają takie zmiany w płucach, że grzybki chorobotwórcze mogą w nich bujnie się rozwijać i rozmnażać, co, jak wiadomo, w płucach zdrowych jest niemożebnem. Otóż do niedawna mniemano, że bezpośrednią przyczyną owych charakterystycznych objawów, które suchotom towarzyszą, są rzeczone grzybki. Nowsze badania jednak sprostowały to mniemanie, bo wykazały, że bezpośrednią przyczyną rzeczonych objawów są owe chemiczne ciała, które pod wpływem biologicznego rozwoju grzybków chorobotwórczych w ustroju powstają, i własności trucizn posiadają.

Trucizny te, dostawszy się do krwi, a z nią w obieg, wywołują owe zaburzenia, które w takich razach spostrzegamy, t. j. gorączkę, poty nocne, upadek apetytu i sił, poczucie rozstroju ogólnego i t. d. Z tego wynika, że zadaniem sztuki lekarskiej jest w pierwszym rzędzie niszczenie nie grzybków chorobotwórczych, czyli tak zwanych laseczników, lecz niszczenie rzeczonych utworów szkodliwych.

Cel ten usiłuje sztuka osiągać za pomocą czynników potęgujących odporność ustroju, a więc za pomocą czynników higienicznych i klimatycznych. Doświadczenie poucza, że ta droga doprowadza niezawodnie do celu, wszelako tylko wtedy, jeśli chory nie za późno ją obiera. W takim razie bowiem samo leczenie higieniczno-klimatyczne nie jest do wyzdrowienia dostatecznem, lecz potrzeba naturze dopomagać jeszcze zadawaniem takich środków, które owe jadowite wytwory spraw biochemicznych czynią nieszkodliwemi.

Do niedawna używano ku temu, idąc za przykładem profesora Sommerbrodta, kreozotu. Środek ten jednak psuje łatwo apetyt, ma oraz smak wstrętny i woń niemiłą. Guajacolcarbonat zaś jest wolny od tych przywar, a zarazem działa jeszcze lepiej, niż kreozot. Rozkłada się on w ustroju na kwas węglowy i guajacol. Ten ostatni posiada w chwili swego, że tak powiem, urodzenia się tę własność nieocenioną, że się łączy chciwie z rzeczonemi truciznami i przemienia je w ciała dla ustroju nieszkodliwe. Ciała te wydziela następnie natura za pośrednictwem nerek

W tym samym stosunku, w jakim ilość rzeczonych trucizn w ustroju się zmniejsza, zmniejszają się take objawy zatrucia, jakoto: gorączka, poty, kaszel, bezsenność, brak sił, apetytu i t. d. Ztąd wynika, że im więcej guajacolcarbonatu ustrój znosi, tem lepiej dla niego.

Zostawszy raz oswobodzony od owych istot, które żywotną odporność jego krępowały, dokonywa organizm już z łatwością dzieła, t. j. obraca całą swą energię ku zwalczaniu grzybków chorobotwórczych i sprowadza tym sposobem wyzdrowienie.

* * *

Porównajmy teraz działanie nieboszczki „tuberkuliny" z działaniem guajacolcarbonatu. Ten, niszcząc trucizny, powstałe w organizmie, usuwa przez to ich następstwa, t. j. gorączkę, poty i inne objawy zatrucia. Tuberkulina zaś działa wręcz przeciwnie. Zamiast niszczyć trucizny, zatruwa sama, i to silnie, cały organizm, i sprowadza tym sposobem nietylko straszliwą gorączkę, ale także liczne inne objawy zatrucia. W dodatku zaś rozbudza nieraz do pełnego życia także ogniska chorobowe, które lekarka natura była otorbieliła, czyniąc je tym sposobem nieszkodliwemi.

Guajacolcarbonat jest zatem środkiem pomocniczym, tuberlina zaś — szkodliwym. Pomimo to pojawienie się tuberkuliny przyjęli ludzie hucznym okrzykiem radości, rozlegającym się po całej Europie i budzącym entuzyazm prawie niesłychany. Pojawienie się zaś guajacolcarbonatu powitała cisza prawie grobowa.

Uniesienie, jakie tuberkulina była wywołała, obudziło głośne echo także tu we Lwowie. Skutkiem tego padli ofiarą uniesienia wraz z publicznością także rzeczoznawcy tutejsi, i uwierzyli święcie w zbawienne działanie tuberkuliny. Tylko dwaj *) z tych rzeczoznawców pozostali niewiernymi Tomaszami, gdyż utrzymywali od pierwszej chwili to, co się później sprawdziło, t. j. że tuberkulina nie może działać korzystnie, a powtóre, że jest absolutnie szkodliwą.

Jakże doszli ci dwaj do poznania tych prawd? Doszli doń drogą całkiem prostą. Pierwszą prawdę poznali już z tego, co sam Koch był zapowiedział Powiedział on, jak wiadomo, że środek jego nie niszczy ani laseczników gruźlicy, ani też owych trucizn, jakie one wytwarzają. Drugą prawdę zaś poznali nasi Tomasze zaraz z

---

*) Seifert i Hölscher pobierają swój guajacolcarbonat z fabryki dra Heydena w Radebeul-Dresden.

*) Obacz *Berliner klinische Wochenschrift* nr, 3, r. 1892.

*) Będzie mi bardzo przyjemnie, jeśli się zgłosi teraz jeszcze kto więcej i dowiedzie, że należał wówczas także do niewiernych Tomaszów.

liczbie zbrodniarzy. Gdybym przypisywał jakiekolwiek znaczenie kształtom nosa, zwróciłbym uwagę na to, iż według Ottolenghi'ego zbrodniarze posiadają nos prosty, o osadzie poziomej, miernej długości raczej szeroki".

Dodajmy do tego że Laurent, uczyniwszy Boulanger'a typem zbrodniarza urodzonego, nie poprzestaje na tem i nadto usiłuje go jeszcze zrobić, mówiąc po prostu, człowiekiem niespełna rozumu. Po głównym szefie, ulegają rozbiorowi członkowie najgłówniejsi orszaku jego. Rochefort zostaje przedstawiony jako niewątpliwie skończony, jako *engueuleur de naissance*. Dillon'a zaliczono do „zbrodniarzy najpospolitszych". — Wreszcie co do Naquet'a, „pod względem fizycznym można odnaleźć w nim wszystkie znamiona charakterystyczne przy wyraźnych urodzeniach zbrodniczego: asymetryę twarzy i czaszki, odchylenie i nadmierny rozwój nosa, wydatne łuki nadoczne, olbrzymie wystąpy policzkowe, ciężkie szczęki, olbrzymie uszy, wadliwą osadę zębów, zniekształtowanie od urodzenia kolumny pacierzowej". Mermeix posiada głowę, na którą niepodobna ze spokojem patrzeć. Oko przymknięte, zalecie zarysowane wargi, dają mu wygląd Karakalli zwyrodniałego, tymczasem twarz bez symetryi, wydatne policzki, nieco zbyt silne szczęki, szerokie uszy, prosto osadzone, przypominają Nerona".

Słowem, cały bulanżyzm został nietylko potępiony, ale nadto przedstawiony jako następstwo istnienia w społeczeństwie francuskiem pewnej liczby jednostek z natury już zbrodniczych. Przypomina to owo dowodzenie, że gdyby Kleopatra miała innego kształtu nos, nie byłoby waryactw Cezara i Antoniusza i Egipt nie stałby się prowincyą rzymską.

W ogóle zaczyna tutaj teraz bardzo wchodzić w modę filozofowanie, że zbrodniarz rodzi się już zbrodniarzem i choćby nie wiedzieć jak staranne i religijne wychowanie otrzymał, mimo to popełniłby zbrodnię. Szczególnie od czasu, gdy powstała ladaco szczęki podrzędnej dzisiejszej literatury realistycznej deprawując społeczeństwo francuskie, mnoży się coraz bardziej liczba filozofów, zwalających wszystko na fatum. Dopóki morderstw i rabunków dopuszczali się zwykli złoczyńcy z kategoryi obdartusów i włóczęgów, dopóty oburzano się na nich i nazywano ich czyny okropnemi, ohydnemi, gdy jednak w ostatnich czasach ludzie „z towarzystwa", wytworni, elegancy, obracający się w najlepszych kołach, ba nawet noszący ziłny oficerskie, zaczynają być coraz częściej bohaterami w sali sądowej, zjawiają się niepowołani obrońcy, którzy tłumaczą, że zbrodnia nie jest znów tak potworną rzeczą, jak to się niektórym zdaje. N. p. owo morderstwo baronowej Dellard, popełnione dla rabunku przez oficera Anastay'a, dało powód do mnogich dumań.

— Niepodobna — rozumują niektórzy — żeby ludzie rozumni, wykształceni i ogładzeni mogli zabijać z zimną krwią i spokojnie, tembardziej, że wiedzą, iż narażają się na ścięcie. — Muszą więc oni chyba działać pod wpływem aberacyi umysłowej. Pchn ich „*idée fixe*," ulegają manii tępienia. Istotnie, z małemi wyjątkami, mordercy schwytani zeznają przed sędzią śledczym, że postępowali bezprzytomnie. „Zrobiło mi się gorąco oczy krwią zaszły i wtedy uderzyłem, nie wiedząc dobrze, co czynię" — tłómaczą się stereotypowo. Dowodzi to jasno, że mordercy są wariatami, których należy zamknąć w domu zdrowia — konkludują zwolennicy determinizmu w sprawach kryminalnych.

— Kto wie — pytają inni „filozofowie," którzy także zachodzą, grając za psychologicznemi motywami zbrodni — kto wie, gdzie kryje się motor zbrodni, każdej? Nauka nie wytłómaczyła jeszcze, sie już nie zaprzecza siły hypnotyzmu i magnetyzmu. Przyznała ona, że pewne okoliczności mogą innych ludzi zmusić do wykonania ich woli. Kto wie, ażali zbrodniarze nie są tylko ślepemi narzędziami w rękach tajemniczych alchemików XIX-go wieku, którzy nimi kierują z głębi swych pracowni i laboratoryów. „Suggestya! suggestya!" — wołają chórem mędrkowie po każdem nowem morderstwie.

A umysły proste bezwiednie wtórują zwolennikom nieodpowiedzialności zbrodniarzy.

Jeszcze one teorye nie uzyskały mocy prawa, ale już nie należało sądzić, że nie wywierają żadnego wpływu na wyroki sądów, zwłaszcza sędziów przysięgłych. Coraz częściej i coraz głośniej mówią o owych teoryach podczas rozpraw sądowych; adwokaci używają tych bujdy, jako środka obrony. Przysięgli z kolei zaś nie raz wpadają w niepewność i nie wiedzą, jaki werdykt wydać.

Jaka będzie konkluzya? Bardzo smutna. Coraz mniej pewne jest na ze życie. Dawniej, gdy mord był wyłącznym motorem szumowin społecznych, ludzie więcej przyzwoici, czynili niebezpiecznych środków ostrożności, uchronić się przed nożem mordercy. Zamykając się regularnie na noc na kłódkę i zasuwkę i nie wałęsając się po zaułkach przedmieść, mieliśmy pewność skończenia śmiercią naturalną. Dziś jednak ni nie to wszystko. Siudzący, który co na pronosi mi mogą czekoladę.

---

pierwszych prób, ogłaszanych co do działania tuberkuliny. Próby te wykazywały jak najwyraźniej, że tuberkulina nie leczy, lecz szkodzi. Leczyć bowiem znaczy doprowadzić do natury. Znaczy zaten zmniejszać chorobowe objawy, jakiemi są n. p. gorączka, nocne poty, kaszel, brak apetytu i t. d. Takie skutki wywiera, jak powiedziałem, guajacolcarbonat i dla tego utrzymujemy o nim całkiem słusznie, że działa w suchotach swoiście. Tuberkulina zaś, zatruwając krew, pogorsza wszystkie objawy chorobowe. Owa więc szkodzi bezwarunkowo.

Wszystko to pozbawili nasi Tomasze zaraz w pierwszych czasach po pojawieniu się tuberkuliny. A jednak dotąd jeszcze nikt nie oddał im owego uznania, jakie się im z racji godu należy. Niechże mi przeto będzie wolno, uczynić to przynajmniej teraz, podaniem ich zasług do wiadomości powszechnej. Otóż jeden z Tomaszów nazywa się Liszniczewski i jest lekarzem pułkowym; nazwisko zaś drugiego Tomasza wypadło mi z pamięci. Przypomniam sobie tylko, że w czasie panowania unisienia tuberkulinowego odgrywał on w naszem mieście smutną rolę Kassandry, t. j. ogłaszał w kawach tego smutnego przepowiednie, które ziściły się co do joty tak samo, jak się ziściły przepowiednie Kassandry.

Na zakończenie muszę zwrócić uwagę kaszlących jeszcze na tę okoliczność, że oprócz guajacolcarbonatu istnieje jeszcze inne ciało chemiczne z nazwą podobnie brzmiącą. Jest to tak zwana „guajacolcarbonsäure". Środek ten nie działa w suchotach bynajmniej, nie należy go więc używać.

---

kto wie, może ulega napadom szału? Przyjaciel przychodzi mnie odwiedzić: może jest posłany przez dra Charcota z misyą pchnięcia mnie sztyletem? Przechodzeń, co mija mnie na ulicy, może pozostaje pod wrażeniem arcydzieła którego z naturalistów, lub dekadentów (np. *La bête humaine* Zoli) i szuka ofiary, na której mógłby nasycić swą żądzę kwrwi?

Na polu literatury dramatycznej zaznacza się z rokiem każdym dotkliwszy upadek. Od dość już dawnego czasu nie zjawił się na scenach tutejszych utwór o poważniejszym zakroju, odznaczający się cokolwiek wybitniejszemi zaletami. Jedynie farsa znajduje się w pełni swego rozkwitu. Wystawione przed kilku dniami: *Famille Pont-Biquet* Bisson'a i *Le Monde ou l'on flirte* Blum'a i Toché'go, należą do najzabawniejszych tego rodzaju utworów i cieszą się szalonem powodzeniem dla swej pieprzności. Poprzedzona przechodzącą wszelkie granice reklamą *Cavalleria rusticana* Mascagni'ego była odśpiewana w tutejszej Operze Komicznej. Utwór ten nie odniósł spodziewanego sukcesu, co przypisać należy głównie agitacyi tutejszych kompozytorów i ich przyjaciół przeciw włoskiemu intruzowi.

W teatrze Gaité dają widowiska operetkowe w rodzaju „Podróży na około świata" pod tytułem „Le Pays de l'or". Dwie piękne aktoreczki panny Cassive i Gélabert święcą w tej sztuce prawdziwe tryumfy. Treść tej operetki, w której muzyka stoi na drugim planie a wystawa na pierwszym, jest następująca:

Miss Ketty Gibson, której przykrzy się życie na pensyi w Liverpolu, czyni z niej wycieczkę do Ameryki, aby odszukać tam swego wuja, o którego powodzeniu przy eksploatacyi złota w Kalifornii słyszała w dzieciństwie. O wuju tym nie posiada nikt wiadomości, prócz ajencyi pp. Truck w Londynie; ta jednak „pracuje" już dla p. Jolicock, który ma zamiar wydzierżawić, czy kupić eksploatacyę kopalni Gibsona, gdy ta, w skutek braku spadkobierców, stanie się własnością państwa. Truckowie tedy stają stale na przeszkodzie poszukiwaniom miss Ketty, która też, dzięki ich usiłowaniom i swoim awanturniczym zamiłowaniom, przechodzi szereg przygód: sprzedaje zapałki, przebywa Niagarę, wreszcie, wprowadzona w błąd przez ajentów, znajduje się w wigwamach czerwonoskórych. Traf jednak zdarza, iż wuj jej, uprzykrzywszy sobie życie europejskie, osiedlił się wśród tego plemienia. Następuje poznanie, podróż do kopalni, wreszcie „Święto Złota", bal ślubny miss Ketty.

Równolegle prawie z upadkiem literatury, wzmaga się liczba literatów we Francyi. W roku 1891 wydano 14,192 nowych książek, założono 821 nowych pism, z których jednak większa część przestała już wychodzić. Nowych utworów muzycznych pojawiło się w roku przeszłym przeszło 5000, arcydzieła jednak w tej liczbie nie ma ani jednego.

Jak dalece uczeni i literaci francuzcy traktują swój zawód jako geszeft, okazuje się z następującej okoliczności:

Przed kilku miesiącami zarząd „Bibliotèque nationale" zaprowadził pożyteczną innowacyę: u wejścia do czytelni umieszczono księgę do wpisywania wszelkich zapytań treści naukowej żądań dzieł w bibliotece nieistniejących, oraz do porozumiewania się między badaczami, żeby zbyt wiele osób nie pracowało nad jedną i tą samą kwestyą. Tymczasem księga owa stała się miejscem próśb o zapomogę, dostarczenie zajęcia, propozycyę sprzedaży jakiejś pracy literackiej z zachowaniem wszelkiej „dyskrecyi" i t. p. W obec tego zarząd biblioteki księgę ową całkiem usunął.

Uczeń Pasteur'a dr. Calmette wynalazł podobno środek, leczący ukąszenie żmiji t. z. vipera naja, a nadto zabezpieczający na przyszłość od złych skutków takiego ukąszenia. W Tonkinie, w Indyach i Kochinchinie, umiera corocznie przeszło 15000 ludzi od ukąszenia tej strasznej gadziny i w tych krajach miał dr. Calmette odbyć próbę ze swoim środkiem, który już przedłożył tutejszej akademii medycznej. Wynalazek ten budzi wielkie zajęcie w sferach lekarskich.

Skoro już mowa o lekarzach, wspomnieć muszę o jednym chwalebnym projekcie, który się wyłania. Wielu lekarzy tutejszych rozwinęło agitacyę celem utworzenia rady lekarskiej t. z. „Conseil de l'ordre de medecins".

Rada ta składać się będzie z lekarzy, wybranych przez głosowanie powszechne, zadaniem jej byłoby kontrolowanie czynności lekarzy, oraz wymierzanie kar i to nawet bardzo surowych, bo dochodzących aż do wzbronienia wszelkiej praktyki; ona też ma upoważniać każdego nowego lekarza do osiedlenia się w danej miejscowości. Projektodawcy mają na celu podniesienie etyki lekarskiej, przeciwnicy zaś uważają, że byłoby to jedynie zmonopolizowanie fachu lekarskiego.

Jeszcze o jednej agitacyi wspomnieć muszę, równie chwalebnej jak ta, o której wyżej wspomniałem Zawiązała się tu liga, dążąca do rozpowszechnienia święcenia niedzieli Działalność swą chce liga — na której czele stoi sędziwy Léon Say — rozwinąć na całą Francyę. W dniu 9 lutego urządza wielki kongres w Paryżu i zaprosiła wszystkich biskupów we Francyi, aby wzięli w nim udział.

Influenca robi tu ogromne spustoszenia. W ubiegłym tygodniu podniosła się śmiertelność z 1129 na 1560 — wszystkie szpitale przepełnione po brzegi.

W Dunkierce od dwóch dni nie mogą się odbywać rozprawy sądowe, bo cały trybunał i wszyscy przysięgli zachorowali na influencę.

W Hawrze wydarzył się przedwczoraj straszny wypadek. O godz. w pół do 5 po południu, gdy steamer transatlantycki „Normandya" wychodził z portu, mały statek t. zw. „remorker" „Pszczoła nr. 6" chciał przepłynąć przed nim. Ciężki steamer, przyspieszywszy poprzednio biegu, aby wyjść z portu, nie mógł się wstrzymać i uderzył „Pszczołę" w sam środek, pogrążył ją i literalnie przeszedł po niej Z jedenastu ludzi załogi, sześciu utonęło; kapitana i czterech innych uratowano.

Odezwa

do P. T. Duchowieństwa i publiczności.

Od kilkuset lat zajmowali się mieszczanie miasteczka Żmigrodu (powiat jasielski) wyrobem szat i przyborów kościelnych, rozwożąc towar nietylko w Polsce, ale po Wołoszczyźnie i Węgrach. Po przyłączeniu Galicyi do Austryi, przemysł ten zupełnie upadł w Żmigrodzie, dopiero od lat trzydziestu zaczął się podnosić, jednakże z powodu zubożenia mieszczan, przeszedł w ręce starozakonnych i to tak, że chrześcijanie zostali u nich najemnikami i ajentami za małem wynagrodzeniem rozwożącymi lichy wyrób po kraju.

Chcąc złemu w części zaradzić, wydobyć ten przemysł z rąk niepowołanych, zawiązało się w tym celu Towarzystwo w Żmigrodzie przed trzema laty, które rozwijało się pomyślnie i zyskało ogólne zaufanie. Z powodu jednak znaczniejszego oddalenia od kolei, a przeto utrudnionego prowadzenia przemysłu, zostało zwiniętem i przeniesionem do powiatowego miasta Krosna, siedziby krajowej szkoły tkackiej. Towarzystwo wyrobu i sprzedaży szat kościelnych w Krośnie, mając w miejscu artystów malarzy, oraz zdolnych rzemieślników pod ręką chce ten dział pracy i przemysłu podnieść, rozwinąć tak, ażeby wszelkim wymaganiom P. T. Duchowieństwa i Publiczności zadość uczynić. Wyrabia towar z doborowego materyału i po cenach przystępnych.

Ażeby usunąć starozakonnych przemysłowców i ich ajentów, podszywających się pod firmę rozmaitych Towarzystw i Spółek, Towarzystwo krośnieńskie wysyła ajentów z odpowiednią legitymacyą z gotowemi wyrobami po kraju, oraz przyjmuje zamówienia na wszelkie przybory kościelne jako to: kapy, ornaty, alby, baldachimy, chorągwie itp., również i sztandary dla cechów i stowarzyszeń chrześcijańskich; ostatecznie zajmuje się odnawianiem, reparacyą i wymianą przedmiotów do tego działu należących.

Na żądanie rozsyła próbki, zaś przy zamówieniach uprasza o podanie w przybliżeniu ceny towaru.

Zarząd Towarzystwa stanowią:

I. Rada Nadzorcza:

Prezes: *August Gorayski*, prezes Rady powiatowej w Krośnie, poseł na Sejm, właściciel dóbr ziemskich,
Zastępca prezesa: *Stanisław Biechoński*, właściciel dóbr w Żarnowcu.

Członkowie Rady:

Ks. Leon Sroczyński, dziekan i prob. w Jaśle,
Ks. Walenty Wojtyk, prob. w Żmigrodzie.
Kazimierz Orpiszewski, właściciel dóbr ziemskich w Świścienku.
Ks. Edward Jancki, prob. w Jedliczu.

II. Dyrekcya:

Henryk Gruszecki, inżenier, dyr. kraj. szk. tkackiej w Krośnie.
Dr Dyonizy Mazurkewicz, lek. miej. w Krośnie

Kasyer Towarzystwa:

Aleksander Żurawski, aptekarz w Krośnie.

Kronika.

Lwów 5 lutego.

Mianowania. Komisarzem powiatowej kasy oszczędności w Krakowie zamianowało Namiestnictwo dra Alfreda Blumenstoka urzędnika krak. starostwa, docenta Uniw. Jagiell.

Egzamin oficerski złożyli 13 bm. jednoroczni ochotnicy Zygmunt Czajkowski (7 p. ułanów) i Stanisław Maniewski (13 p. ułanów).

Izby lekarskie. Namiestnictwo zawezwało Towarzystwo lekarskie krakowskie i Towarzystwo lekarzy galicyjskich do wyrażenia opinii w sprawie przeprowadzenia ustawy o Izbach lekarskich, mianowicie oznaczenia liczby Izb, ich siedzib. odgraniczenia okręgów i grup wyborczych.

Wybór uzupełniający. Przy wczorajszym wyborze posła do Sejmu krajowego z gmin wiejskich powiatu krakowskiego głosowało 166 na 170 uprawnionych do głosowania. Polecony przez komitet centralny wiceprezes krakowskiej Rady powiatowej dr. Franciszek Paszkowski, otrzymał 164 głosów, protegowany przez *Nową Reformę* włościanin Franciszek Ptak, otrzymał tylko 2 głosy.

Zmiana własności. Dobra Głuchów z Wolą Głuchowską i Zarzecze, w powiecie sokalskim, należące do p. Michała Fel[illegible] przeszły na własność pp. Innocentego i Mieczysławy Białoskórskich.

Z Tow. św. Salomei. Drugie posiedzenie komitetu ścisłego, urządzającego dnia 14 bm. bal na rzecz Tow. św. Salomei, odbędzie się dnia 7 bm. o godzinie 5 po południu w pomieszkaniu pani prezydentowej Mochnackiej.

Od wydziału Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie otrzymujemy następujące pismo:

Walne zgromadzenie Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów politechniki na posiedzeniu odbytem dnia 31 z. m. uchwaliło: „Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów politechniki nie urządzi w tym karnawale żadnej zabawy z tańcami." - Ogłoszone przeto w *Przeglądzie* zawiadomienie o odbyć się mającym wieczorku, urządzonym przez słuchaczów politechniki, uważać należy za przedwczesne i nieważne, gdyż tylko Towarzystwo bratniej pomocy, jako reprezentujące słuchaczów politechniki, ma prawo decydowania w tym wypadku.

Piknik. W niedzielę dnia 7 bm. odbędzie się w Kasynie narodowem piknik urządzony przez Stanisława hr. Mycielskiego. Zabawa zapowiada się świetnie i przyczyni się niezawodnie do ożywienia tegorocznego karnawału.

Śluby. W Manasterzu pod Kańczugą dnia 2 bm pobłogosławiony został związek małżeński między p. Stanisławem Tokarzewskim, aptekarzem w Kańczudze, a panną Maryą Litwiniszyn, córką poczmistrza z Rymanowa. Młodą parę pobłogosławił wuj, ks. Biał s, proboszcz miejscowy.

W Kozicach pod Lwowem odbył się ślub pny Michaliny Wołłowiczówny, z p. Franciszkiem Bartikiem, przemysłowcem i obywatelem miasta Krakowa i panny Katarzyny Wołłowiczównej, z p. Tadeuszem II. Łobóg Boreckim, urzędnikiem krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Obie panny młode są rodzonemi siostrami, córkami śp. Michała Bogoryi Wołłowicza i Gabryeli z Kostrowieckich, właścicieli dóbr Kozice.

Wynik konkursu. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" rozpisało w r. z. konkurs na ułożenie ćwiczeń wolnych, które wykonane być mają podczas uroczystości jubileuszowej „Sokoła". Na skutek rozpisanego konkursu, nadesłano 9 projektów — a po przećwiczeniu każdego z projektów, na posiedzeniu odbytem dnia 25 stycznia b. r. uznano za najodpowiedniejszy projekt pod dewizą „W górę skrzydła!", drugim uznano projekt „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego", trzecim projekt „Sokoli lot". Po otworzeniu kopert okazało się, że autorem pierwszego jest p. Władysław Janikowski, drugiego Jan Durski, obaj członkowie lwowskiego grona nauczycielskiego, trzeciego zaś p. Feliks Walter, członek grona nauczycielskiego w Krakowie. Zwycięzców nagrodzono oklaskami. Nadto uchwalono wyrazić wszystkim autorom nadesłanych projektów uznanie i serdeczne podziękowanie. Nadesłania licznych projektów świadczy o wielkiem zainteresowaniu się uroczystością jubileuszową „Sokoła".

Z pod Krosna otrzymujemy następujące pismo: Wyczytałem w niektórych dziennikach krajowych, co także powtórzyły pisma wiedeńskie, że w okręgu szkolnym sądeckim, pewna młoda nauczycielka umarła z głodu. Jakkolwiek ta wieść może jest trochę przesadzona, ale ma wiele prawdopodobieństwa, jak się z następującego stanu rzeczy okaże.

W Krośnie, mieście powiatowem, jest także 4-ro klasowa szkoła żeńska i ma 2 nauczycielki młodsze z płacą 270 złr. rocznie i 10% na pomieszkanie. Teraz proszę rachować: Licha stancyjka o jednym pokoju i kuchence kosztuje rocznie najmniej od 80 do 100 złr.; wikt t. j. śniadanie, obiad i kolacya najskromniej dziennie 50 ct., a zatem rocznie 180 złr.; najmniej dwa półsążki drzewa, lekko rachując z rąbaniem po 13 złr. rocznie, wyniosą 26 złr. więc mamy już razem 286 złr. Zostaje 11 złr. rocznie na odciąganie na emeryturę — na usługę, ubranie, światło i inne niezbędne potrzeby; wobec tego, czy nie można literalnie z głodu umrzeć?

Otóż przed dwoma laty podawały młodsze nauczycielki petycyę popartą przez miejscową radę szkolną umotywowaną cyframi i faktami do wysokiego Sejmu na ręce posła Krośnieńskiego powiatu, który przyobiecał tę sprawę gorąco poprzeć i wystarać się o podwyższenie pensyi, albo przynajmniej o zapomogę. Petycya jednakże nie odniosła dotychczas żadnego skutku i sprawdziło się tylko przysłowie: „syty głodnemu nie wierzy". Co się z nią jednak stało? Wysoka c. k. rada szkolna krajowa przysłała tę petycyę do sprawdzenia i zaopiniowania c. k. Radzie szkolnej okręgowej w Krośnie C. k. rada szkolna okręgowa poparła tę petycyę najgoręcej — udowodniła cyframi niemożebność egzystencyi nauczycielki z pensyą 270 złr. rocznie ale już rok mija a nie ma żadnej odpowiedzi, bo znowu „syty głodnemu nie uwierzył". I tak zostawia się te istoty w ciągłej biedzie, żądając od nich sumiennego wypełnienia obowiązków. Podobno wysoka c. k. rada szkolna tłómaczy się, że jest taka ustawa szkolna o młodszych nauczycielkach, i że trudno jej zaradzić. Ale ja czytam w tej samej ustawie (tytuł II, o płacach nauczycieli, artykuł 12) co następuje: „Uwzględniając wyjątkowe stosunki poszczególnych miejscowości może Sejm krajowy, na propozycyą Wydziału krajowego, ustanowić dla nauczycieli tych miejscowości dodatek miejscowy do emerytury nie wliczalny".

Wyjątkowe te okoliczności panują właśnie w naszem mieście Niesłychana drożyzna wskutek coraz większego napływu obcej ludności pracującej w przemyśle naftowym w okolicy; zupełny brak pomieszkań i wiele innych niekorzystnych warunków były przedłożone w owej petycyi do Sejmu i w sprawozdaniu c. k. rady szkolnej okręgowej do wysokiej c. k. rady szkolnej krajowej. Dla czego ich nie uwzględniono, to zagadka.

Wysoka c. k rada szkolna krajowa tworzy dziś z gorączkowym pośpiechem po 120 szkół nowych rocznie (naturalnie dużo na papierze), a czyż nie lepiej mieć kilka szkół mniej, a te, które już istnieją, lepiej udotować, osobliwie po miastach? Jako powód braku nauczycieli podają zwykle brak seminaryów, udawanie się kandydatów nauczycielskich do innych zawodów itp. a ja myślę, że najważniejszy a może i jedyny powód, jest licha dotacya

Chciałbym, by ten głos o smutnem położeniu nauczycielek młodszych w Krośnie jak najdalej był słyszany, a osobliwie od tych, do których należy tej biedzie nauczycielskiej zaradzić, czy przez podwyższenie pensyi, czy przez stosowną zapomogę.

Nie żałujemy grosza na teatr — na stypendya, i zapomogi dla śpiewaczek, nie dajmyż umierać powolną głodową śmiercią tym istotom, które dla oświaty ludowej swe siły i życie poświęcają.

† Dr. Grzegorz Ziembicki. Dnia 3 b. m. o godzinie 5 rano zmarł senior lekarzy polskich, sędziwy dr. Ziembicki. Za młoda dzielny żołnierz, w wieku późniejszym znakomity lekarz — w jednym i drugim zawodzie walczył ze śmiercią skutecznie i zwycięsko, opatrując rannych na polach bitew wśród gradu kul i pocisków, nauczył się patrzeć śmiało i zimno w oczy śmierci, której stał się nieubłaganym wrogiem, wyrywając z jej objęć liczne ofiary. Ziembicki był nietylko bardzo wykształconym fachowo lekarzem, posiadającym bystre oko, niezmierny dar obserwacyi i dyagnozy, ale miał także rzadką i cenną zaletę, a nią było szczęście. Ziembicki wzbudzał olbrzymie u chorego zaufanie, cała jego typowa postawa, wzięcie i zachowanie, przypominające żołnierza, krzepiły pacyenta, podnosząc go na duchu i dodając otuchy i nadziei. U łoża chorego był on niezrównanym w energii, decyzyi i pomysłach, a rosnące z każdym rokiem doświadczenie, oparte na rozległej wiedzy, zdobywało mu coraz szerszą klientelę i praktykę.

Dr. Ziembicki urodził się w roku 18 6. W piętnastym roku życia, jako gimnazyasta uciekł z Przemyśla do Warszawy i tam zaciągnął się do wojska narodowego, do 2-go pułku strzelców pieszych Młodzieńcza ta odyssea nie trwała długo; odebrany po roku przez rodziców, powrócił do Galicyi, zkąd, ukończywszy szkoły średnie, udał się na wydział medyczny do Wiednia. Następuje powstanie listopadowe Jako lekarz pospieszył Ziembicki do dawnego swego pułku i z nim odbył całą kampanię roku 1831. Po upadku powstania młody lekarz uczył się dalej, odbył kilka naukowych za granicę wycieczek i jako lekarz praktykujący osiadł w Przemyślu. W roku 1848 brał czynny udział w organizacyi narodowej, dowodząc w Przemyślu gwardyą obywatelską, którą własnym kosztem ekwipował W kilka lat później (1855) z głośnem już imieniem osiadł we Lwowie, gdzie odrazu zasłużył sobie na uznanie i sławę.

Po ogłoszeniu konstytucyi, miasto Przemyśl w nagrodę obywatelskich zasług ofiarowało mu mandat poselski do Sejmu, a równocześnie wyborcy lwowscy powołali go do grona Rady miejskiej W krótkim swoim zawodzie publicznym, odznaczał się Ziembicki, jak zresztą wszędzie i zawsze, gorącym patryotyzmem i najczystszym charakterem. Do późnej starości i zachował czerstwość, energię i świeżość umysłu; w pracy nie ustawał, oddany zawsze na usługi bliźnich niosąc im skuteczną pomoc i światłą radę, dopiero przed dwoma laty tknięty częściowym paraliżem, musiał zaniechać praktyki i zamknąć się w domu; pomału życie gasło, siły ustawały a wczoraj rano nastąpiła śmierć łagodna i spokojna.

Zmarły pozostawił kilkoro dzieci, a między niemi godnego swego następcę, dr. Grzegorza Ziembickiego, prymaryusza szpitala powszechnego

Pogrzeb odbył się dziś o godzinie 3-ciej po południu.

Czy już wiosna? Z Iwania, koło Uścieczka na Podolu, donoszą nam, że dnia 30 z. m. ukazała się tam wspaniała tęcza i słyszano wyraźny grzmot. — Śniegi całkowicie stajały, a strumyk, który w lecie w bród przejść można, wezbrał tak gwałtownie, że woda dochodziła trzech sążni wysokości. Powietrze zupełnie wiosenne, a ciepłomierz wskazywał już nawet ośm stopni ciepła.

Rzeczywiście są to symptomata, jak na styczeń, nadzwyczajne.

Ze Stanisławowa piszą nam:

(P.) Jestto zwykła historya, powtarzająca się w każdem znaczniejszem miasteczku, a szczególnie w takiem, w którem jest gimnazyum, że — skoro tylko powstanie w niem kilka sklepów z papierem i przyborami szkolnemi — wywiązuje się zaraz konkurencya i ubieganie się o względy sfer szkolnych; a skoro który z tych handlów zacznie robić lepsze interesa, zarzucają mu — słusznie czy niesłusznie — kaptowanie sobie profesorów.

W naszem mieście istnieją dwa takie składy: p. Leona Weissa i p. Rutkowskiego. Owóż chodzą tu pogłoski, że p. Weiss potrafił sobie pozyskać wszystkich profesorów szkół średnich i normalnych, tak iż ci zakupują u niego hurtem zeszyty dla uczniów, a w skutek tego ponosi straty handel papieru p. Rutkowskiego, który jeśli nie lepsze a tańsze, to przynajmniej takie same posiada przybory dla uczniów. — Taki monopol nasuwa różne przypuszczenia, dlatego byłoby najlepiej, gdyby pp. profesorowie przestali protegować p. Weissa.

Dawno już ministerstwo sprawiedliwości poleciło wszystkim zakładom karnym i władzom przełożonym, ażeby postarały się dla dozorców więziennych o przepisane mundury nie wyłączając szabel, które w pomienionem rozporządzeniu wyszczególniono. Przepisy te jednak trafiają w mieście naszem na zupełną ignorancyę ze strony tych władz, a dozorcy domu więziennego chodzą z [illegible]kami zamiast ze szablami.

Zajmujący obrazek przedstawia także straż domu więziennego sądu obwodowego, która składa się z samych ślepych, garbatych i starych pachołków.

Bardzo przykre zajście, w którem smutną rolę odegrał pewien tutejszy profesor gimnazyalny, miało miejsce zeszłego tygodnia. Oto profesor ten, wyszedłszy w podochoconym stanie z jednego z tutejszych podrzędnych szynków, tem okazał swój dobry humor, że tłukł po domach prywatnych okna i wykrzykiwał głupstwa. Wywiązała się bójka między napastnikiem a napadniętymi, która zakończyła się w ten sposób, że policya sprowadziła tego pana do aresztów policyjnych, skąd go dopiero po nadejściu inspektora uwolniono. Naturalnie, że zaraz wesołego pedagoga suspendowano. — Ładny przykład dla młodej generacyi szkolnej.

Nic [illegible] dzisiejsza młodzież szkolna zbacza [illegible] z drogi moralności i cnoty i tonie [illegible] pijaństwa i moralnego upadku.

Ze sfer szkolnych. Dr. Dniestrzański radzca szkolny krajowy zasuspendował d. 30 z. m. p. F. Szafrana inspektora szkolnego okręgowego w Przemyślu, a prowizorycznym zastępcą jego mianował p. Tytusa Słoniewskiego prof. seminaryum nauczycielskiego żeńskiego.

Pożary. W Brzostku w pow. pilzneńskim, zgorzał do szczętu wielki tartak parowy braci Eislerów, szkoda wynosi około 40.000 złr. — W Stryju padł częściowo ofiarą pożaru sklep kupca Jana Lipińskiego; szkoda ubezpieczona 1000 złr. — W Przewozie, powiat wielicki, zgorzały budynki gospodarcze Jakóba Pressera; szkoda wynosząca 1100 złr była asekurowaną do wysokości 1325 złr. Wdrożono śledztwo z powodu podejrzenia o podpalenie. W Potoku (pow rohatyński) zgorzał dom lekarza powiatowego dra Hordyńskiego; szkoda wynosi przeszło 1000 złr.

Z Londynu donoszą nam, że królowa angielska postanowiła odbyć wszystkie zwykłe uroczystości dworskie — bale, przyjęcia i koncerty — zaraz po Wielkiejnocy, mimo ciężkiej żałoby w rodzinie, a to skutkiem naglących przedstawień ze strony księcia Walii, który uznaje, iż zawieszenie sezonu dworskiego przyprawia olbrzymią liczbę przemysłowców o grube straty materyalne. Chodzi też przedewszystkiem o los najbiedniejszych klas, które tracą zarobek w każdej dłuższej przerwie życia towarzyskiego na Westendzie.

Zmarli. Jan Rawicz Galiński, żołnierz z roku 1831, emerytowany urzędnik fundacyi skarbkowskiej, zmarł w 82 roku życia w Nestinżach obok Dunajowa. — W Warszawie zmarł artysta-malarz Feliks Brzozowski. — W Hosiatyczach, w powiecie hrubieszowskim, zmarł u córki swej p. Rulikowskiej, Łucyan Kraszewski, brat śp. Józefa Kraszewskiego. - Marya hrabianka Kalnoky, najmłodsza siostra ministra spraw zewnętrznych, umarła w klasztorze Riedenberskim pod Bregencyą. Zmarła liczyła 40 lat wieku i była przełożoną nowicyatu w rzeczonym klasztorze. — W [illegible] obok Złoczowa zmarł dnia 21 zm. kierownik tamtejszej szkoły Bazyli Hawryliuk w 46 r. życia, pozostawiając wdowę i ośmioro dzieci nieletnich — Feliks Ruszczyński, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, urodzony w roku 1814, zmarł we Lwowie dnia 3 bm.

Z Mińska (na Litwie) donoszą o morderstwie, dokonanem przed kilku dniami w pociągu towarowym kolei libawsko-romeńskiej. — Rzecz miała się w sposób następujący:

Urzędnik sądowy w Mińsku p. Strawiński wysłał swego służącego do Putywla w gubernii kurskiej w celu kupienia krowy na tamtejszym targu. Służący załatwił interes, wsiadł do pociągu i jechał z powrotem. W wagonie — oprócz krowy, której przez całą drogę sam pilnował — był kojec z gęsiami, które kupił na targu, i nic więcej.

Po przybyciu pociągu na stacyę Michałowice dozorca stacyjny zauważył, że z jednego wagonu towarowego cieczе krew. Zrobił się ruch na stacyi, zatrzymano pociąg dłużej niż miał się zatrzymać i zajrzano do wagonu. Tu obok krowy, na kojcu połamanym i pogiętym, leżał zakrwawiony i ciepły jeszcze trup człowieka. Głowa jego była rozbita widocznie siekierą. a na ciele znajdowało się kilka ciężkich śmiertelnych ran zadanych ostrym i wielkim nożem. — Zbrodniarza, który popełnił to zagadkowe morderstwo, nie było ani śladu.

Dopiero na stacyi kolejowej w Mińsku rzecz cała wyjaśniła się w niespodziewany sposob.

Na peronie przechadzał się p. Strawiński z urzędnikiem sądowym, który telegraficznie uwiadomiony o wypadku, przybył na dworzec kolejowy aby spisać protokół i obejrzeć miejsce wypadku. Obaj panowie rozmawiali o zagadkowem morderstwie, gdy przechodzącemu obok nich konduktorowi Andrzejowi Tobołce wypadła z kieszeni portmonetka. Pan Strawiński poznał w niej zaraz portmonetkę swego służącego i kazał aresztować konduktora.

Tobołka na zadane mu pytania odpowiadał wystraszony i pomięszany, a w zeznaniach plątał się najwidoczniej. — Pokazało się, że Tobołka był istotnie mordercą służącego, a zbrodni tej dopuścił się w celu rabunku. Zawiódł się jednak, bo w zrabowanej portmonetce znalazł tylko 7 rsr.

Spotkanie Wenery z Jowiszem. Wieczorem na czystem niebie widać teraz na zachodzie dwie nadzwyczaj jasne gwiazdy. Są to dwie najjaśniejsze gwiazdy na widnokręgu, planety: Wenus i Jowisz. Jaśniejsza z nich Wenus, znajduje się po prawej stronie Jowisza i zbliża się szybko do niego. Dnia 5 lutego, a więc dziś wieczorem, zbliżą się tak do siebie, że swojem bliskiem położeniem łatwo mogą wpaść w oko. Jutro (6 bm.) w godzinach przedpołudniowych, spotkają się tak, że się ich położenie zmieni. Podczas gdy dzisiaj jaśniej za Wenus znajdować się będzie wieczorem po prawej, jutro wieczorem stanie po lewej stronie Jowisza.

Od tego dnia począwszy, obie gwiazdy będą się oddalały od siebie.

Amator chustek. Policya wiedeńska nie wie, co począć z niejakim Kasprem Eilesem, który kilkakrotnie łapany był na gorącym uczynku kradzieży kobiecych chustek do nosa. Po jednej z takich kradzieży na Praterze zrobiono rewizyę w mieszkaniu Eilesa i znaleziono 700 chustek kobiecych, ułożonych bardzo porządnie tuzinami Stawiony przed sądem, tłumaczył się, iż kradzieży dopuszcza się pod wpływem czaru jaki rzuca nań zapach chustek damskich, przesyconych perfumami. Już po samym zapachu chustki, twierdzi on, może rozpoznać, czy przedmiot kradziony należał do blondynki, czy też brunetki. Oddano więc złodzieja kieszonkowego pod obserwacyę lekarską. Po trzech miesiącach lekarze orze-

kli, iż Eiles w samej rzeczy działał pod wpływem chorobliwego stanu umysłu. Przed tygodniem znowu schwytano amatora chustek na kradzieży. Policya nie wie tedy, co z nim zrobić: nie jest waryatem tak szkodliwym, aby stan jego umysłu wymagał zamknięcia za kratą, niepodobna zaś z drugiej strony narażać Wiedeńczan na skutki kleptomanii nieboraka, który, jak wykazało śledztwo, oryginalnemu swemu sportowi oddaje się od rana do nocy.

Temperatura. Termometr +1° R. Barometr 749°. Idzie w górę. Pochmurno. Wczoraj i dziś rano padał śnieg.

Urzędnicy pocztowi oddziału kasy miejskiego urzędu pocztowego i ekonomatu przedstawiali się wczoraj nowemu dyrektorowi poczt i telegrafów radcy dworu p. J. Seferowiczowi. Dyrektor miejskiego urzędu pocztowego i telegraficznego p. Kromp powitał w serdecznych słowach nowego kierownika i w imieniu zgromadzonych urzędników oświadczył, iż wszyscy gorliwie popierać go będą w jego pracy. Na przemówienie to odpowiedział p. Seferowicz w te słowa:

„Za mało mam, moi panowie, jeszcze znajomości w rzeczach pocztowych, bym Wam udzielał już dzisiaj instrukcyj, bo sami najlepiej wiecie, jak postępować w obowiązkach. Sława wasza w tym kierunku już jest ustalona, a mojem staraniem będzie podnieść ją jeszcze wyżej. Nie mam zamiaru zaczynać czynności mojej od jakichkolwiek zmian, zostawiam to waszej znanej godności i poczuciu obowiązku, czego tłumaczem był tu p. Naczelnik. Mojem zadaniem będzie starać się o Wasze dobro, moi panowie, i o to, abyście odebrali odpowiednią nagrodę za waszą sumienną pracę. W zamian zaś chciałbym widzieć w Was wszystkich urzędnikach [illegible]. Życzę sobie tego, by ustały wszelkie antagonizmy, by wszyscy urzędnicy razem, jak jedna rodzina, byli związani łańcuchami serdeczności, a w ten sposób zyskamy sobie poważanie u publiczności i spełnimy zaszczytne zadanie, a instytucya nasza zyska sobie u publiczności zupełne uznanie i szacunek. Tak, moi panowie, każdy z was niech broni honoru urzędnika, a ja wam zawsze przyjdę z pomocą. Udawajcie się do mnie nie jak do przełożonego, ale jak do przyjaciela. Którykolwiek z panów urzędników miałby jaką przykrość, prośbę, jeśli mu coś na sercu leżeć będzie, to proszę niech z całą ufnością przyjdzie do mnie, a zawsze słuszności i sprawiedliwości mu oddam i nie wysłuchawszy, nigdy go nie oddalę. Dzisiejsze słowa moje uważajcie panowie za zapowiedź tego, co z całą pewnością w czyn wprowadzę. W tym celu ponieważ niemożliwem jest, abym z wszystkimi panami dziś mówił, przyjmijcie wszyscy razem moje zapewnienie życzliwości, a ja w jaknajkrótszym czasie postaram się każdego z panów osobiście poznać i ocenić".

Z Izby sądowej. Dziś rozpoczęto rozprawę karną przed trybunałem sędziów przysięgłych przeciw Hryńkowi Kowalowi ze Strudna i Franciszkowi Szumskiemu ze Lwowa, o to, że skradli wspólnie w dniu 31 sierpnia 1891, w towarzystwie niejakiego Feldmanna w Wiedniu ze składu Rachel Hellberg i [illegible] pomieszkania srebro stołowe i inne ruchomości w łącznej wartości 560 złr.; że pomimo zakazu powrócili do Lwowa — że Szumski pobił w Kleparowie Jana Winnickiego w ten sposób, iż był on kilka dni chorym, jakoteż przeciw Stanisławowi Łuszczyszynowi ze Lwowa, że skradzione przez powyższych rzeczy sprzedawał.

Podsądny Kowal przyznał się w zupełności do winy, dodał również, iż wspólnicy go oszukali gdyż nie otrzymał żadnego udziału z pieniędzy, otrzymanych za powyższe rzeczy. Gdy groził doniesieniem policyjnem, przyrzekł mu Łuszczyszyn przynieść w oznaczone na schadzkę miejsce na hyclowskiej górze pieniądze — tymczasem jednakże poszedł na inspekcyę policyjną i powrócił z rewizorami, którzy Kowala aresztowali.

W sprawie wczorajszej, przeciw Mikołajowi Makarze, oskarżonemu o zabójstwo, zapadł wieczerem wyrok skazujący go na mocy werdyktu sędziów przysięgłych, na 6 lat ciężkiego więzienia.

Myśli.

Smutną jest rzeczą — cierpieć; jeszcze smutniejszą — być tylko cierpianym.

Przywilejem przyjaźni jest, że można powiedzieć przyjacielowi prawdę prosto z mostu; ale, gdy to raz nastąpi, najczęściej — kwita z przyjaźni!...

Teatr. Dziś w piątek (5 lutego) o godzinie 7 wieczorem wznowioną zostanie znakomita komedya Szekspira, p. t.: „Kupiec Wenecki", z panem Fiszerem w roli tytułowej — Jutro w sobotę „Romeo i Julia", opera w 5 aktach z prologiem Gounoda. Występ p. Busi z pp.: Jerominem, Bernhardem i Warmuthem.

Literatura i Sztuka.

Opera. Wczorajsze przedstawienie Aidy należało do najudatniejszych w tegorocznym sezonie operowym. Na pierwszem miejscu postawić musimy śpiew i pracę p. Kasprowiczowej — Taka Amneris może być ozdobą i chlubą każdej sceny, nasza zaś winna dbać o to, by przez pracę niestosowną a uciążliwą nie zmarnowała przedwcześnie siły tak wybitnej i ze wszech miar godnej lepszej karyery. — Głos jest to rzecz podlegająca najrozmaitszym przygodom, nieraz drobnostka może stać się przyczyną jego utraty. Cóż więc myśleć o tej bezwzględności, która zniewala śpiewaczkę występować nieraz dzień po dniu w najnieodpowiedniejszem otoczeniu, a nadto wśród przeciągów i wichrów, dmących na scenie.

Tu specyalnie zachodziła jeszcze jedna trudność więcej położenie bowiem partyi tej nie odpowiadało charakterowi głosu śpiewaczki. Nic więc dziwnego, że ustępy konsekwentnie utrzymane w charakterze kontraaltowym jak np. partya w tercecie aktu pierwszego nastręczyły jej wiele trudności. Nie zauważono jednak, by one wyprowadziły jej z równowagi: artystka wszędzie dorosła swemu zadaniu i traktowała je z pojęciem szlachetnem i pełnem najlepszych chęci względem sztuki. Duet i scena w odsłonie przedostatniej wypadły z całej pracy najlepiej i najefektowniej, porwały słuchaczy i zniewoliły ich do wywoływania artystki po skończonem akcie niezliczoną liczbę razy.

P. Warmuth był widocznie niedysponowany.

P. Busi (Aida) cieszyła się wielkiem powodzeniem, śpiewała z temperamentem i zdobiła śpiew grą, pełną życia i werwy. W interesie głosu sympatycznej śpiewaczki i efektu, jakie nim osięgnąć zamierza, radzićby należało, by atakowanie tonów nie odbywało się tak forsownie; nie słyszy się wówczas tylko samego tonu, lecz ma się jeszcze przed oczyma wewnętrzny proces, jaki towarzyszy jego wydobywaniu w jaskrawej nieco demonstracyi. — Rada ta skromna w niczem niechaj nie osłabi pochwał poprzednich.

P. Jeromin był często nieporównanym pod względem traktowania melodyi i frazowania. Inni artyści wywiązali się dobrze ze swego zadania.

Mieczysław Sołtys.

* **Posłańca niedzielnego**, czasopisma religijno-naukowego dla ludu katolickiego, wydawanego w Krakowie przez ks. Marcelego Dziurzyńskiego, opuścił prasę zeszyt 2, który zawiera: O godach w Kanie Galilejskiej. — Nagroda, przez Sta. — Rady i uwagi o wychowaniu dzieci. — O kościele, jako o miejscu, przeznaczonem do czci Bożej. — O wierności ku Bogu wśród przeciwności. — Żywot św. Wincentego Męczennika. — Św Jan Kanty czyli miłość prawdy. — Żywot świątobliwej Anny Aloizy, księżnej Ostrogskiej — Kara Boża. — Żołnierz chrześcijański. — Roztargnienie. — Zemsta chrześcijanki. — Fałszywa pokora. — Co słychać w świecie. — Rozmaitości.

Rozmaitości.

— **Rzeźby ze śniegu.** Kilku rzeźbiarzy brukselskich wpadło na pomysł oryginalny. W parku miejskim, przyprószonym grubą warstwą śniegu, urządzili loteryę na cel dobroczynny, której główną przynętą był rząd posągów i zaimprowizowanych postaci, wykutych w śniegu. Ze dwudziestu artystów pod przewodnictwem p. Baes, członka Akademii sztuk pięknych, ugrupowało na ławkach i w alejach ogrodu zwykłe tym spacerom typy brukselskie: królewski grenadyer i piastunka, poczciwy proboszcz odczytujący ulubiony swój organ „Courrier de Bruxelles", sylwetka burmistrza Buls. Rodzina białych niedźwiedzi pokrytych futrem ze szronu przygląda się alegorycznym widokom sadzawki; dalej stoi smok długości stóp czterdziestu; Lohengrin, okuty w błyszczący pancerz lodowy i łabędź jego o puchu śnieżnym — bez metafory. Nad całą tą menażeryą mistyczną góruje słoń — ma się rozumieć biały. Loterya odbyła się wspaniale, przy blasku pochodni elektrycznych, zwieszających się między gałęziami drzew.

— **Księżna Izabella d'Eu**, córka zmarłego cesarza brazylijskiego, pojednała się z rządem rzeczy pospolitej. W przeciągu krótkiego czasu powrócić ma już do Brazylii w charakterze republikańskiej obywatelki. Na decyzyę tę wpłynęły głównie powody materyalnej natury. Hrabia d'Eu, jego żona i jego szwagier, książę de Joinville posiadają wielkie dobra w rozmaitych częściach Brazylii; Fonseca skonfiskował je wprawdzie, ale dzisiejszy naczelnik rządu, p. Floriano Peixoto, okazuje skłonność zwrócenia rodzinie cesarskiej całego majątku. Po pogrzebie ojca zatem wysłała księżna Izabella z Lizbony depeszę do Rio de Janeiro pod adresem: „Do brazylijskiego ludu na ręce rady gminnej w Rio". W manifeście tym zawiadamia księżna swoich „kompatryotów" o śmierci ojca i wyraża przekonanie, że boleść brazylijskiego ludu połączy się z jej boleścią, ażeby opłakiwać zgon tego, który przez całe długie życie poświęcał wszystkie siły szczęściu i wielkości naszej ojczyzny". W całej depeszy nie ma jednak ani razu wymienionego słowa „cesarz", oraz ani jednego zwrotu któryby mógł obrażać rzeczpospolitą. Zauważono też to w Rio z wielkiem zadowoleniem; w dwa dni potem odebrała księżna telegraficzne podziękowanie rady gminnej w Rio. Jest to pierwszy krok do zgody i przypuszczają powszechnie, że kongres na najbliższej sesyi zniesie dekret banicyjny.

— **Oryginalne ogłoszenie** znajdujemy w *Odeskim Listku*. Brzmi ono jak następuje:

PROŚBA

mieszczanina odeskiego powiatu *A. W. Bredichina.*

PANIE ZŁODZIEJU!

W dniu 17 grudnia raczyłeś mi pan oderżnąć dwie walizki. Przyznaję, że strata owa nie jest dla mnie przyjemną; ale najnieprzyjemniejszą jest strata mego starego zagranicznego paszportu, bez którego nie mogę dostać nowego. Mam nadzieję, że znajdę w panu człowieka, lepiej wychowanego, aniżeli... i ośmielam się mniemać, że mój stary paszport na nic się panu nie przyda, proszę więc uprzejmie zwrócić go pod adresem: „Hotel Krymski Nr. 6".

— **Strusiarnie.** Handel strusiemi piórami, rozwijając się coraz bardziej, wzrósł do znaczenia ważnej gałęzi przemysłowej, ale eksploatacyę prowadzono w sposób tak barbarzyński, tępiący, że w niezbyt długim przeciągu czasu strusie mogły zniknąć wszędzie, podobnie jak już znikły w Algeryi i w przyległych krajach. Krajowcy bowiem zabijali ptaka dla piór a łupili gniazda dla jaj. Przedsięwzięto obecnie zaradcze środki. Pierwsze próby podjęte przez Francuzów były niepomyślne; dopiero gdy poszli za przykładem Transwaalu, Kraju przylądkowego, Kalifornii, Australii, Argentyny, Egiptu, gdzie pozakładano kosztowne, lecz opłacające się strusiarnie, powiodło się lepiej. Algerya, niemal ojczyzna strusiów, nadaje się wybornie do hodowli, a trzeba nadmienić, że właśnie strusie algierskie dają najpiękniejsze pióra; zaletę ich stanowi wielka puszystość i cienkość włosa. Dotąd hodowla najlepiej się wiedzie w kolo izach angielskich: w Kap, Nowej Zelandyi, Australii i na wyspie św. Maurycego. Kap posiada już 80.000 oswojonych strusi i dostarcza większej części piór całemu światu. Dziś zakładają się w Algierze strusiarnie, to jest ogromne parki, bo ptaki potrzebują wielkiej przestrzeni i spodziewać się można, że w klimacie odpowiednim ta nowa gałąź przemysłu wyda pożądane rezultaty.

— **Nowa zabawka.** W Paryżu sprzedają przekupnie uliczni nową zabawkę. Jest to sześć małych ćwiartek papieru, a na każdej z nich wyrysowano okazały nos. Ćwiartki te okazuje przekupień każdemu przechodniowi i woła; „Qu'est ce que feraient six nez?" (Co zrobiłyby te sześć nosów?) Owe nosy zaś ułożone odpowiednio dają wierny portret p. Freycineta.

— **Londyn podziemny.** Dotychczas istniejące komunikacye nie zadawalniają mieszkańców Londynu, którzy pod ziemią szukają dróg nowych. Niebawem parlament angielski otrzyma do rozpatrzenia cały szereg projektów, mających na celu, obok dzisiejszej linii kolejowej śródmiejskiej, przeprowadzić całą sieć komunikacyj podziemnych. Prawdopodobnie wszystkie projekty uzyskają sankcyę ciała prawodawczego, a wówczas Londyn otrzyma 10 nowych linii kolei elektrycznych. Kapitał potrzebny na budowę kolei jest bardzo znaczny, bo wynosi 6.950.000 funtów szterlingów.

— **Był tylko doktorem.** Francuzi lubią tajemniczość; łatwo ich wywieść w pole, gdy się o tę słabostkę potrąci. Niedawno jakiś doktor osiedlił się w jednej z bogatszych dzielnic Paryża. Przybrał szumne nazwisko, umeblował dom wspaniale, lecz ekscentrycznie, przyjął uroczystą, milczącą służbę i ogłosił, że przyjmuje chorych od północy do świtu. Rezultat był wspaniały. Tłoczono się w poczekalni zagadkowego doktora, a złoto strumieniami płynęło do jego kieszeni. Wreszcie obudziło to czujność policyi; stawił się u niego komisarz, zapytując o dyplom doktorski. Ku wielkiemu swojemu zdziwieniu przekonał się on, że podejrzane indywiduum posiada nietylko stopień uniwersytecki, lecz nadto odznaczone jest najwyższym stopniem naukowym. Komisarz nie mógł się powstrzymać od zapytania, dla czego tak rozumny człowiek ukrywa się ze swą istotną wartością. — „Ha — odparł doktór — gdyby pacyenci moi wiedzieli, że jestem tylko lekarzem, praktyka moja zniknęłaby, jak śnieg za podmuchem wiosny".

— **Scena w Ameryce.** Obywatel Stanów Zjednoczonych nie bawi się w subtelności, nie bawi się niemi w życiu, a tem mniej znosi je w teatrze.

Sztuka nie nosząca tytułu, który sam dreszczem zgrozy przejmuje, liczyć tu na powodzenie nie może, chyba, że znaczenia jej dodaje rozgłośna firma wykonawcy, jakiś import europejski, ceniący się często ponad zasługę, a wybijający się częściej jeszcze reklamą, nic wspólnego nie mającą z teatrem.

„Bill Hank, krwawy desperat", „Straszliwa tajemnica fałszerza", „Policyant i zbrodniarz". Oto próbki, działających na publiczność zaoceanową „tytulików".

Jeżeli w czasie przedstawienia „yankees" nie pokłada się od śmiechu lub przerażenie włosów mu dębem nie jeży na głowie i krwi nie ścina w żyłach, wnet przestaje się bawić i ani się obejrzy za teatrem.

W pierwszym rzędzie treści sensacyjnej dostarcza autorom z za oceanu, świat przestępców. W sztukach tego zakroju policyanci, żandarmi tuzinami uwijają się po scenie. Krew leje się potokami, a ludzie padają, jak muchy. Jeżeli rzecz dzieje się w stanach południowych, w Texas, Arizonie lub Meksyku, to w każdym akcie spodziewać się należy paru pchnięć noża lub sztyletu, huk strzałów rozlega się zrzadka tylko; jeżeli jednak akcya rozgrywa się w stanach północnych: w Nowym Jorku, Filadelfii lub Chicago, kule świszczą, jak w czasie bitwy, a dym spalonego prochu gęstym obłokiem pokrywa widzów.

Dym jednak prochu i huk strzałów nie wystarczyłyby „yankesowi" samej dnie; koniecznym warunkiem powodzenia sztuki jest doprowadzenie realizmu wystawy i akcyi w momentach, tchnących grozą, do ostatecznych granic. Nie dość tu przyjętego na innych scenach pozoru prawdy. Tu nie spotykamy kół młyńskich z pappy, piły zaś, obracające się w tartakach, z kartowanej bywają stali, a wyostrzone, jak brzytwy.

Głośną była przed paru laty wystawiona w „Fourteenth Street Theatre" sensacyjna sztuka p. t. „Eutreprise" ze sceną pożaru i wystąpieniem w niej straży ogniowej miejscowej.

Noc. Na tylnym planie widnieje ulica miasta, szeregiem latarni utrzymywana w półoświetleniu. Stróż nocny ciężkim, sennym przechadza się po niej krokiem. Nagle zatrzymuje się w miejscu, rozgląda zaniepokojony i daje sygnał alarmu świstawką. Chwilę później z wyższych pięter jednej z kamienic oknami poczynają się dobywać czarne kłęby dymu. Pożar. Zwolna ulica wypełnia się tłumem ciekawych. Krzyk, łoskot, sprawiany uderzeniami siekier, donośny głos świstawek alarmowych, wszystko razem wytwarza hałas piekielny.

Widz rozpoczyna bawić się, pieniędzy nie wydał na próżno.

Nagle cisza zalega scenę, zewsząd dochodzą odgłosy nadjeżdżającej straży ogniowej, słychać wydawane rozkazy, sapanie sikawek parowych — ale nie ze sceny, nie, akcya ratunkowa rozpoczęła się na ulicy dopiero. Publiczność dech zatrzymuje w piersiach. Wtem wrzawa zbliża się, coraz wyraźniej słychać tentent w pełnym galopie pędzącego oddziału straży, który ostatecznie, jak huragan, wpada na scenę i rozpoczyna zlewać wodą kamienicę w ogniu. A nie z imitacyą tylko straży jakowej mamy tu do czynienia, to oddział straży miejskiej w pełni. Ale oto opanowano „rozszalały żywioł", odzywają się świstawki i w galopie straż opuszcza scenę, teatr i wyjeżdża na ulicę, przebijając się wśród tłumu ciekawych, podczas gdy kurtyna spada przy frenetycznych oklaskach.

Potężniej jeszcze działa na widzów scena z wystawionej r. z. za oceanem sztuki „Blue Jeans". Wspominaliśmy już o niej i tylko paru słowami przypominamy ją tutaj.

Dwóch rywali zaciętą odbywa bójkę w tartaku parowym. Zwycięzca przywiązuje przeciwnika na belce, znajdującej się właśnie na warsztacie. Wraz z nią ofiara posuwa się zwolna ku pile, z szalonym obracającej się rozpędem. Chwila jeszcze, a ostrze zębatej stali uderzy w czaszkę przywiązanego na belce aktora, gdy nareszcie maszyna staje, zatrzymana ręką śpieszącego z ratunkiem robotnika. Zanim jednak stanęła, na widowni mdlały kobiety dziesiątkami, a nie brakło i ataków konwulsyj.

Dodać tu należy, iż sztuki powyższego zakroju nie stanowią repertoaru jakichś drugorzędnych teatrzyków wyłącznie, ale panują również i na pierwszorzędnych, z wyjątkiem teatrów takich, jak „Metropolitan Opera House" w Nowym Jorku, która ani amerykańską nie jest, ani niemiecką, ani włoską, lecz w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa sceną międzynarodową.

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 2862 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 28—35 zł., za towar najlepszy 35 do 37 zł. za 100 kilogr. żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Według nowego rozporządzenia ministeryalnego, od dnia 10 lutego b. r. musi każda sztuka nierogacizny galicyjskiej stać przez 5 dni w stacyi kontumacyjnej w Białej, następnie może być ładowaną do Wiednia, skąd wywóz jest już zupełnie wolny.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 3 lutego. Pszenica na wiosnę 10.47 do 10.50, na maj-czerwiec 10.27 do 10.30. na jesień 9.43 do 9.46. — Żyto na wiosnę 10.27 do 10.30 na maj-czerwiec 10.05 do 10.10, na jesień 8.50 do 8.55 — Kukurudza na luty 0 — do 0.—, na maj-czerwiec 5.88 do 5.91, na lipiec-sierpień 6.— do 6.03. — Owies na wiosnę 6.47 do 6.50, na jesień 6.53 do 6.56. — Rzepak —.— do —.—. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 21.50 do 21.75 zł.

Peszt 3 lutego. Pszenica na wiosnę 10.29 do 10.31, na jesień 9.19 do 9.21. — Owies na wiosnę 6.07 do 6.09, na jesień 0.— do 0.—. — Kukurudza na luty 5.50 do 5.52, na maj-czerwiec 0.— do 0.—. — Rzepak 13.20 do 13.30. — Spirytus 21.50 do 22.— zł.

Berlin 3 lutego. Pszenica na kwiecień-maj 200.25, —.—. — Żyto loco 210.—, na kwiecień-maj 202.75, na maj-czerwiec 200.75. — Jęczmień loco 156 do 200. — Owies na styczeń 153.—, na kwiecień-maj 153.— za 1000 kg. — Spirytus loco 46.20, na kwiecień-maj 47.25 marek.

Wiedeń 3 lutego.

(*Z.*) W przedpołudniowych godzinach nie było żadnego życia na dzisiejszym targu. Wyczekiwano depesz z Londynu, jak postępuje misya dyrektora Zakładu kredytowego Bluma w sprawie regulacyi waluty, a ponieważ żadna depesza nie nadchodziła, przeto spekulanci, nie mogąc sobie wyrobić pewnego zdania, trzymali się na uboczu. Dopiero w południe liczne zlecenia zakupna kredytów z Berlina podniosły kurs tego papieru od razu z 311 na 316. Kredyty jednak były alfą i omegą dzisiejszego obrotu, w innych papierach prawie żadnego ruchu nie było. Regulacyę waluty popychają Węgrzy wciąż naprzód, dziś przybyli tu z węgierskiego ministerstwa finansów sekretarz stanu Lang i radzca sekcyjny Popowicz, aby naradzać się z dr. Steinbachem dalej nad regulacyą. Dziś odbyło się walne zgromadzenie banku austro-węgierskiego. Dywidendę od akcyi wyznaczono na 46 zł. 70 ct. Kurs akcyj tych stoi dziś 1061.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 314.75, węgierskie 346.25, Anglobanki 162·—, Uniony 240.25, Bankvereiny 115·60, Länderbanki 212·20, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 248·—, Renta papierowa 95·45, srebrna 94·95, austryacka złota 112·10, papierowa 102·9–, węgierska złota 09·—, papierowa 102·90, dukat 5.57, 20 frankówka 9.37— marki 11.56, ruble 1·15½ zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 5 lutego (pr.). Doniesienia dzienników francuskich i rosyjskich, że ks. Ferdynand prowadzi z Rosyą rokowania za plecami Stambułowa i ofiarował się wydać go jej, jakoteż wszystkich tych Bułgarów, którzy manifestowali swą do niej nienawiść, jest nikczemnym wymysłem, mającym na celu wzbudzić w Stambułowie podejrzenia do księcia.

Petersburg 5 lutego (pryw.) Urzędowy komunikat o rezultatach chemicznej analizy mąki zakupionej w Libawie przez tutejszy magistrat, stara się osłabić przykre wrażenie, jakie wywarło pierwotne doniesienie, iż mąka ta zmięszana była z piaskiem i innemi obrzydliwemi substancyami. Tak n. p. w komunikacie tym znajduje się uwaga, iż pompierzy miejscy kosztowali tego chleba i nie rozchorowali się. Profesorowie chemii, którzy przeprowadzali analizę, ogłosili ze swej strony oświadczenie, iż mąka ta dla ludzi wcale jest nieprzydatna i porównać się da chyba tylko z mąką sprzedawaną na karmę dla bydła.

Oszustwa w dostawach zboża mnożą się z każdym dniem. W jednej tylko gubernii Pensa, spisano 150 protokołów z powodu oszustw liwerunkowych. Ludność wiejska w okolicach nawiedzonych głodem, garnie się tłumnie do miast — włóczęgostwo, kradzieże i rozboje przybierają zatrważające rozmiary.

Petersburg 5 lutego. (pryw.) Jako kandydata na stanowisko ministra komunikacyi wymieniają jenerała bar. Korffa, gubernatora prowincyi amurskiej. W kołach wojskowych wywołała ta pogłoska wielkie zdumienie — gdyż Korff znany jest jako człowiek bardzo słabych zdolności.

Wiedeń 5 lutego. Izba posłów w debacie specyalnej przyjęła z nieznacznemi modyfikacyami ustawę o podatku giełdowym, tudzież ustawę o ostemplowaniu zagranicznych akcyj, rent i obligacyi.

Petersburg 5 lutego. Nadzieje, że rząd zniesie niebawem zakaz wywozu zboża, są nieuzasadnione. Rząd na wszelkie prośby wniesione w tej sprawie odpowiada odmownie.

Berlin 5 lutego. Parlament niemiecki przyjął w trzeciem czytaniu przedłożenie traktatu handlowego, zawartego z Hiszpanią, tudzież budżet dodatkowy i traktat międzynarodowego związku pocztowego.

Komisya parlamentarna przyjęła projekt ustawy o wycofaniu z obiegu talarów związkowych, wybijanych w Austryi.

Zara 5 lutego. Przy wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z okręgu wiejskiego Sebenico, wybrano księdza Bianchiniego, redaktora kroacko-narodowego pisma *Narodni List* w Zadarze.

Gran 5 lutego. Wczoraj odbyła się uroczysta instalacya nowego księcia prymasa Węgier x. Vaszary'ego.

Sztokholm 5 lutego. Zmarła tu znana powieściopisarka Emilia Flygare, pisująca pod pseudoninem E. Carlen.

Paryż 5 lutego. Laur wyjechał do Szwajcaryi, prawdopodobnie, aby spotkać się tam z Constanem.

Montdidier 5 lutego. Sąd tutejszy orzekł w sprawie spadku margrabiny Plessis-Bellière, która cały majątek swój zapisała Ojcu św., iż Papież, tak jak każdy inny obcy monarcha, może dziedziczyć dobra prywatne we Francyi.

Madryt 5 lutego. Pogłoski o zachorowaniu króla są bezpodstawne.

Bruksela 5 lutego. Z powodu uchwały sejmu, przekazującej projekt rewizyi konstytucyi sekcyi centralnej, odbyły się tu liczne zgromadzenia socyalistyczne, na których wygłaszano namiętne mowy, przerywane podburzającemi okrzykami. Manifestanci przeciągali hałaśliwie przez ulice miasta.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 lutego 1892

HOTEL ŻORŻA: E. Zagórski z Kołodziejówki. F. Scazighino z Przewoźca. Z. Obertyński z Cieląża. A. Deblessem z Podhajec. J. Miniewski z Rajtarowiec. J. Halperowa z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI: H. hr. Dzieduszycki z Martynowa. Ks. Wołoszyński z Przemyśla. S. Löw z Budapesztu. S. Jakobsohn z Bielska. G. Woltmann z Berlina. J. Hauer, S. Doktor, K. Krieg, H. Rager, L. Rosset i J. Morgenstern z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY: A. Grossowa z Słobudki leśnej. A. Chwalibóg z Kosina wielkiego. W. Rechner i J. Ringl z Borysławia. Ks. E. Matkowski z Świdowa. L. Kurkiewicz z Krakowa. A. Wasilewski z Sieńkowa. E. Rauch z Stanisławowa. Z. Wasilewski z Warszawy.

Nadesłane.

Towarzystwo Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów, ulica Akademicka l. 2. Sprawozdanie Zarządu za rok 1891 okazuje wynik wcale pomyślny, albowiem *Aktywa* wynoszą w ogóle 41.573 złr (naprzeciw 27.517 złr. z r. 1890 — pomnożyły się przeto o 14.236 złr.) *Passywa* natomiast czynią 40.578 złr., tak, że czysty zysk pozostały wynosi 1.174 złr., z czego przypada — po odliczeniu 20 proc. na fundusz rezerwowy — około 15 proc. dywidendy od udziałów członków; jednak dopiero Walne Zgromadzenie tychże członków ma ustanowić wysokość tejże dywidendy.

Rezultat powyższy jest, jak na dzisiejsze ciężkie czasy, wcale świetny i Towarzystwo ma już całkiem zapewniony byt i rozwój na przyszłość, zwłaszcza, że Zarząd jest w trakcie pokonania zachodzących jeszcze skrupułów co do uzyskania taniego kredytu na dalszy rozwój fabrykacyi tkackiej w Korczynie koło Krosna.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 lutego godz. 2 min. 40

Akcje kred.	309.50	Węg. kolej półn. wschodn.	1?9·50
Alpiny	64.80	Wiedeńskie losy kom.	152.—
Kredyty węg.	341·50	Akcje tyton.	165—
Anglobanki	160.25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237.50	Elbethale	232—
Ludwiki	212.—	Länderbanki	209·—
Nordbany	287.50	Renta zł. węg.	108.15
Lombardy	92—	Bankvereiny	113.25
Losy tureckie	34.70	Renta węg. p.	102·80
Staatsbahny	293—	Ruble	1·15·75
Czerniowieckie	247·—		

Usposobienie słabnie.

Lwów. Z Izby handlowej 5 lutego 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciążącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	211	—	214	—
" lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	247	—	2?0	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319	—	322	—
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	2?6	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	80	97	50
" " " 4 " " 41½	95	10	95	8?
" " " 4½ " " 52 l.	99	40	100	10
" " " 4 " " 56 "	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55	—	?7	—
" " " " (daw. 5%) 2½% "	53	50	56	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. wa. k.	104	30	104	—
Galic. fund. propinacyjnego 4½% "	93	30	94	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	70	101	—
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	?04	50	—	—
" " " 1883 4½%	?7	50	9?	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	?1	—	23	—
" Stanisławowa	29	—	31	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.62		5.62	
Napoleondor	9.30		9.40	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.2?		1.30	
" " papierowy	1.14 50		1.16 50	
100 marek niemieckich	57.40		?8.05	

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	7·01		[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone liniją, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Czy mogę zapytać, kto jest **ową osobą**? — zainterpelował p. Gryce.

— Jestto lekarz i przyjaciel mój, doktor Walter Cameron, mieszkający pod Nr. 6 przy Fifth Avenue.

Żadne nazwisko nie mogłoby wywołać większego zdziwienia w p. Gryce. Dla czego, sam nie zdołałby określić. Obaj doktorzy ordynowali w jednym szpitalu i dr. Cameron przyznał się był do znajomości z doktorem Molesworth. A jednak agent nie spodziewał się wcale usłyszeć jego nazwiska; w oczach jego nadawało to inny charakter całej sprawie.

— Doktor Cameron wyjechał — odparł agent po chwili — wyruszył z nowo poślubioną swą małżonką do Waszyngtonu i wątpię, czy już powrócił.

Cień jakby przeszedł po twarzy doktora Molesworth.

— A jednak muszę się z nim widzieć — nalegał — nie pokazałeś mi pan dotychczas rozkazu uwięzienia. Uważaj mnie, jako pozostającego pod twoim nadzorem i jedź ze mną do Waszyngtonu. Nie pożałujesz tego. — I nagle, pojmując jakby niedorzeczność swego żądania, dodał: — spełniasz pan tylko rozkazy swego zwierzchnika. Chciałbym się z nim widzieć.

— Zobaczysz się z nim. Czy nie mógłbyś pan objaśnić mnie, czego sobie życzysz od doktora Cameron?

Twarz Juliusza Molesworth rozpromieniała. W chwili tej był prawie pięknym.

— Nie wiem, czy mnie pan zrozumiesz, jednak... *Czy miałeś pan w życiu jaką wielką ambicyę, jakiś cel?* — spytał nagle, rzucając powątpiewające spojrzenie na dobroduszną postać swego interkulatora.

P. Gryce uśmiechnął się.

— Możesz pan mówić, tak jak gdybym je miał — odparł.

— A więc słuchaj mnie pan. Jestem na drodze do zadowolnienia m o j e j ambicyi, na drodze do pożądanego celu. Mam do czynienia z chorobą niezwykłą, skomplikowaną. Dotychczas żaden z moich kolegów nie potrafił znaleźć na nią środka. Zainteresował się nią nawet dr. D. i poświęcił jej dłuższe badanie, lecz nie natrafił na właściwą kuracyę. Wszystko to znajdziesz pan w dziennikach. I w obec tej nadziei, w obec tej pewności raczej, zapytujesz mnie pan, czego sobie życzę od doktora Cameron, najzdolniejszego wśród młodych lekarzy?

— Sądzę, że rozumiem pana — odparł agent lecz zechciej pan wyrazić się jaśniej. Chciałbym znać dokładnie sytuacyę.

— Oto pragnę, aby wraz z wolnością, którą ja tracę, kobieta owa nie utraciła życia. Jakkolwiek wolałbym sam przeprowadzić to doświadczenie, będę względnie spokojnym, jeśli znajdę kogoś, kto go dokona sumiennie. Znam jednego tylko takiego człowieka, a mianowicie doktora Cameron. Posiada on ambicyę i wszelkie zalety umysłu i duszy dla spełnienia moich zleceń, wbrew opozycyi, jaką mu zapewne będą stawiały uznane powagi naukowe. Jemu chcę powierzyć mój wynalazek i to natychmiast. Czy zrozumiałeś mnie pan, czy zechcesz przychylić się do mojej prośby?

P. Gryce w milczeniu podniósł głowę. Doktor śledził go z niepokojem. Jakież były jego myśli? Najszczerszy przyjaciel, najdawniejszy kolega, nie mógłby ich odgadnąć z twarzy agenta.

— Czy poszlaki, jakie pan masz przeciwko mnie, są zbyt wielkie, abyś mógł mi udzielić tej folgi? — nalegał doktor.

— Pójdziemy do dyrektora — zadecydował wreszcie p. Gryce.

Dr. Molesworth skłonił się w dowód wdzięczności, następnie zabrał ze sobą potrzebne przedmioty. W chwili, gdy mieli opuścić pokój, położył rękę na ramieniu agenta.

— Czy możesz mi pan powiedzieć — zapytał — na podstawie jakich danych, zostałem aresztowany?

P. Gryce zmarszczył brwi.

— To rzecz attorneya — odparł. — Ja jestem ręką prawa, nie zaś ustami.

Dr. Molesworth nie pytał już więcej.

Przed bramą stał powóz, wsiadłszy doń, udali się do głównego sztabu policyi.

Nie potrzebujemy opisywać tego, co tam zaszło, dość, że po półgodzinie wyszli z gabinetu dyrektora i wsiadłszy znowu do powozu, kazali się wieść na Jersey City.

Podróż do Waszyngtonu uzyskała sankcyę.

— Przedewszystkiem musimy zastać doktora w jego apartamencie — mówił w drodze doktor Molesworth do p. Gryce — wiem, że mnie on nie lubi i wątpię, czy chciałby mnie wysłuchać, gdyby tylko mógł uniknąć widzenia się ze mną. Obiecaj mi pan, że zaskoczysz go z nienacka, tak jak mnie.

— I owszem — odparł agent — nawet bez pańskich wskazówek byłbym tak postąpił.

P. Gryce zacierał ręce. Wyglądał on jakie dziesięć lat młodziej.

Czyżby spodziewał się uczynić nowe odkrycia w Waszyngtonie?

XI. W hotelu w Waszyngtonie.

Świat pełen jest obrazów ciemnych i świetlanych. Od smutnego gabinetu doktora przejdziemy do wesołego pokoju w Waszyngtonie, gdzie w świetle zachodzącego słońca dr. Cameron spogląda czule na swoją małżonkę, która bawi się kartą zaproszenia, otrzymaną przed chwilą.

— Będziesz musiał odpowiedzieć? — rzekła zginając z trudnością palce prawej ręki — mój reumatyzm nie ustępuje.

— I jakąż ma być ta odpowiedź — pytał dr Cameron.

Zamyśliła się przez chwilę, potem na ustach jej pojawił się uśmiech.

— *Lubisz te wszystkie zabawy — rzekła* — a więc używajmy ich.

— Czyż ciebie to nie bawi?

Westchnęła, podniosła główkę i odparła z przymileniem.

— Bawię się wszędzie, gdzie jestem z tobą, nawet wśród tłumów.

Wiedział że tak jest, wiedział, że wbrew smutnym przewidywaniom, ma w niej kochającą żonę, i serce zabiło mu żywiej.

— Geniu moja — rzekł — zaczynasz przychodzić do siebie. Dziś wyglądasz prześlicznie.

Mówiąc to przycisnął ją do siebie i wpatrywał się z lubością w tę twarz ukochaną.

Eugenia Cameron była bowiem piękna piękniejsza o wiele od Eugenii Gretorex. Obcy nawet ludzie spostrzegliby to, a cóż dopiero mąż, w którego oczach była obecnie najpiękniejszą kobietą pod słońcem. Niedość iż spojrzenie jej było jaśniejsze, uśmiech bardziej czarujący, lecz zaszła w niej nadto zmiana fizyczna, która nadawała jej inny zupełnie wyraz. Zastanawiał się właśnie nad tą zmianą, patrząc teraz na żonę, tak jak to czynił często od chwili gdy zmiana ta zaszła. Było to nazajutrz po jego ślubie, około południa. Wrócił właśnie z krótkiej przechadzki. Wychodząc zostawił ją śpiącą; sądził że jeszcze spoczywa, tak ciemno było i cicho w pokoju, lecz gdy się zbliżał na palcach do łóżka, rozległ się nagle okrzyk. Odwróciwszy się, spostrzegł twarz żony pochyloną nad wiszącem przy oknie zwierciadłem. Przyglądała się sobie z wyrazem osłupienia.

— Światła więcej światła! — zawołała do niego.

Zdziwiony i zaniepokojony, gdyż był jeszcze pod wrażeniem zemdlenia w powozie, podbiegł do okna i podniósł szybko żaluzye:

— Spojrzyj na mnie — zawołała, chwytając się za głowę.

— Co to jest? — zapytał, lecz w tejże chwili z piersi jego wydobył się także okrzyk przerażenia, gdyż głowa pochylająca się przed nim była biała, jak śnieg, biała, jak głowa dziewięćdziesięcioletniej staruszki, wówczas gdy wczoraj jeszcze pokrywały ją wspaniałe ciemne włosy.

Przez chwilę spoglądali na siebie w osłupieniu.

— Geniu — rzekł wreszcie — aby tak osiwieć, musiałaś chyba doznać strasznego jakiegoś zawodu lub cierpienia. Powiedz mi co ci jest, kochanie? Boleść-że to lub może tajona jaka choroba? Mów, ja chcę wiedzieć.

Zamiast odpowiedzi wybuchła płaczem.

— O tak! — mówiła — cierpiałam strasznie, nie sądziłam, abym mogła przeżyć te kilka godzin męki.

I odejmując rękę od serca nagłym ruchem wskazała na dziennik new-yorski, który doktor trzymał w ręku.

— *Herald*, — zawołała — pokaż mi go. Musi tam być wzmianka o naszym ślubie. Ze śmiechem hysterycznym prawie wzięła gazetę i zbliżyła się z nią do okna. Pragnę czemkolwiek, bodaj próżnostkami, zagłuszyć w sobie to cierpienie — mówiła.

Doktor śledził ją z coraz większym niepokojem, bojąc się, czy nie postradała zmysłów, lecz spostrzegłszy, że oczy, przebiegające po dzienniku, nie mają błędnego wyrazu, osunął się na kanapę, zapytując się w duszy, jakim będzie jego los na przyszłość. Ocucił go z tej zadumy słodki głos Eugenii. Klęczała u jego stóp, patrząc na męża z wyrazem nieopisanej miłości.

— Moje zachowanie jest dziwnem, nieprawdaż? — mówiła — to dlatego, że ciało moje jest złamane. Lecz czuję się lepiej. Boli mnie tylko ręka. Wielki Boże — szepnęła do siebie — i jakież to wytłumaczę!

Słodycz, rozlana na jej twarzy, podbiła doktora. Schylił się i złożył pocałunek na jej białych splotach.

— Nie potrzebujesz wcale się tłumaczyć, kocham te włosy i to mi wystarcza i podniósłszy ją zaprowadził przed źwierciadło i prosił, aby się przyjrzała.

Uczyniła to i osłupiała ze zdziwienia. Z przystojnej tylko kobiety przemieniła się na piękność skończoną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 3498/4.

C. k. Dyrekcya ruchu kolei państwowych we Lwowie.

Z dniem 1 lutego 1892 otwiera się między stacyami Halicz i Jezupol szlaku Lwów Czerniowce przystanek „Wodniki“ dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Sprzedaż biletów uskutecznia budnik strażnicy kolejowej Nr 98 pakunki zaś przyjmuje się tylko za dopłatą.

W przystanku Wodniki zatrzymują się wszystkie pociągi osobowe z wyjątkiem pospiesznych Nr. 801 i 802 jedną minutę.

Pociąg Nr. 811 przyjeżdża do Wodnik o godzinie 7_{29}, odjeżdża o 7_{30} wieczór.

Pociąg Nr. 812 przyjeżdża o godz. 9_{33}, odjeżdża o godz. 9_{34} przed południem.

Pociąg Nr. 813 przyjeżdża o godz. 1_{22}, odjeżdża o godz. 1_{23} w nocy.

Pociąg Nr. 814 przyjeżdża o godz. 2_{31}, odjeżdża o godz 2_{32} w nocy.

Pociąg Nr. 815 przyjeżdża o godz. 8_{22}, odjeżdża o godz. 8_{23} przed południem.

Pociąg Nr. 816 przyjeżdża o godz. 7_{00}, odjeżdża o godz. 7_{01} wieczorem.

Dyrektor ruchu:
Elsner.

2—5

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.